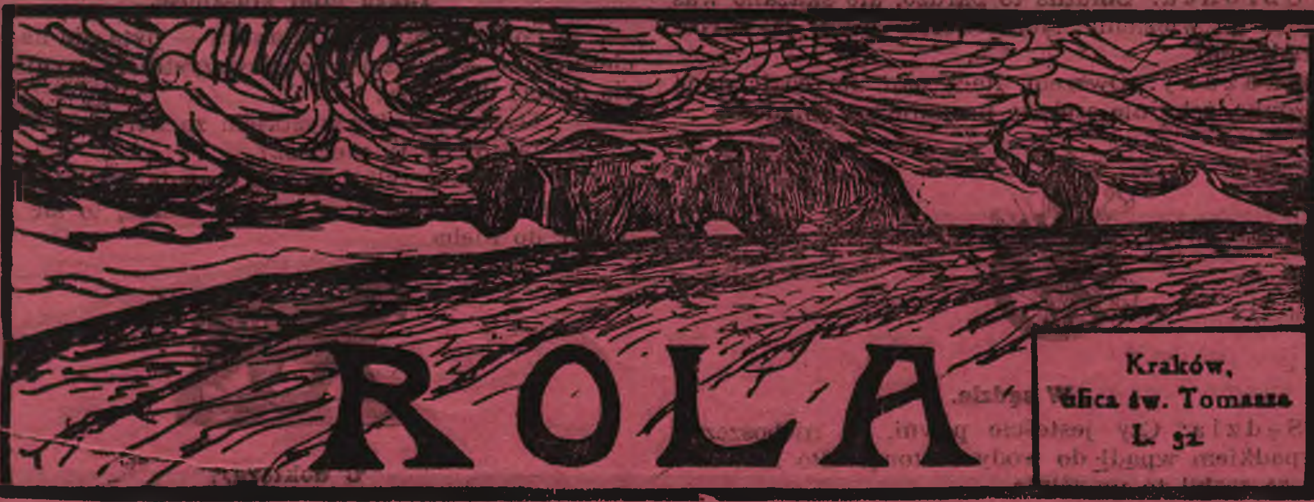
Numer 31. Opł. poczt. opł. rycz. Dnia 4 Sierpnia 1929



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Na reklamacje znaczków pocztowych się nie nalepia, pisząc na zwykłej kartce „Reklamacja": Nr... nie otrzymałem i swój adres.

Przy zmianach adresów należy podać także adres dawny, abyśmy go mogli wykreślić a przytem nowy adres wpisać.

Obrońca: Smutne to bardzo, ale skazano was na pięć lat więzienia. Może chcecie zrobić jakie rozporządzenie?

Skazany: Owszem. Racz pan uprzedzić moją małżonkę, żeby nie czekała na mnie... z obiadem.



W sądzie.

Sędzia: Czy jesteście pewni, że nieboszczyk przypadkiem wpadł do wody i utonął? Bo inni mówią, że zrobił to umyślnie...

Świadek: Świetny sądzie, wiadomo, że Maciek niósł flaszkę wódki w kieszeni; jakby się topił po dobrej woli, toby przódy pewnikiem wódkę wypił...



Straszne objawy.

Pewien łobuz, któremu dostały się do rąk babci okulary, powyjmował z nich szkła. Babcia bierze okulary do rąk, kładzie na nos i woła zrozpaczona:

— O Boże, straciłam prawie zupełnie wzrok!

Ale, myśli, że szkła są nieczyste. Dobywa więc chusteczki i zaczyna je wycierać. Nagle krzyczy przerażona:

— Co to jest? Czucie także straciłam!

Także miał słuszność.

— Powiedz mi, mój Adamku — pyta się nauczyciel ucznia — co trzeba przedewszystkiem czynić, aby się dostać do nieba?

— Trzeba przedewszystkiem zachorować.

— Jakto! Co ty pleciesz?

— Nie plotę, tylko mówię prawdę, bo jak się zachoruje, to się umrze, a jak się umrze, to się może dostać do nieba.



U doktora.

Cóż wam dolega?

Właśnie sam nie wiem, czuję tylko, że mam jakoś głupio w głowie.

W takim razie udajcie się do jakiegoś nauczyciela.

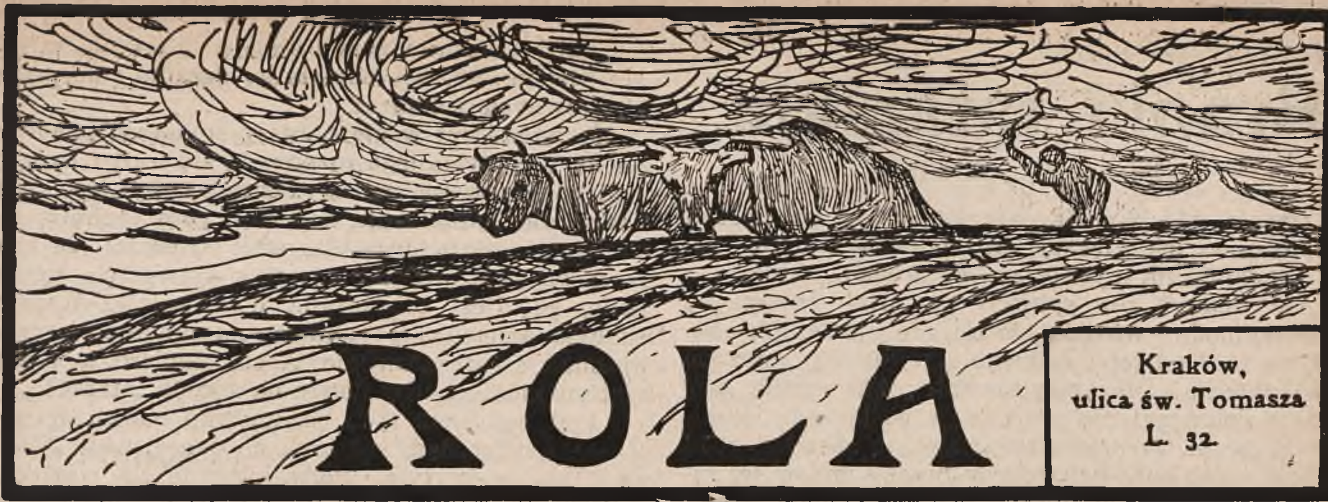


Dobra trucizna.

Aptekarz: I jakżeż, gospodarzu, dobra była ta trucizna na myszy, jaką wam dałem?

Gospodarz: A juści! Tak się spasły, że nie mogły napowrót zmieścić się do dziury i wszystkie kot wyłapał.

Numer 31. Rok XII. Kraków, dnia 4 Sierpnia 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor.cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301

Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

Szczęście.

Któż z nas nie pragnie szczęścia!? Tego szczęścia, którego zgłoski wymawiają słodko spragnione wargi i najcudniejszem dźwiękiem poją słuch śmiertelnika. Kogo gorąca tęsknota połączona z cichą błagalną modlitwą nie porywa za tym kwiatem mistycznym, co się szczęściem zwie!? Kto nie pragnie posiadać go, by szczęśliwym być!? — Chyba, że niema człowieka, któryby wzgardzał niem. Niema duszy, któraby choć raz nie zatęskniła do szczęścia, niema serca, któreby na dźwięk — Szczęście! — żywiej w piersi nie uderzyło. Niema, sądzę?... Każdy pragnie szczęśliwego losu tu, na ziemi! Lecz mniej jest tych, którzy pragną tam, w krainie przyszłości. Bowiem wierzyć nam trzeba, iż szczęście nie kończy się ze śmiercią na ziemi, lecz sięga w zaświaty, a tam, w tej dziedzinie nieśmiertelności, co początku nie ma, ani końca, wiecznym jest dla ludzkiej duszy — lecz duszy zasłużonej!

Każdy modli się do szczęścia, czy to ziemskiego, czy niebieskiego od chwili opuszczenia swej kolebki, w której prześnił cudowny beztroski sen dzieciństwa i z rodzinnego domu od pieszczot ukochanej matki i drogiego ojca wyszedł, na drogę nowego życia, by o własnych już siłach pracować na chleb codzienny. A cóż to jest to szczęście, do którego człowiek całe życie tęskni i modli się? — Na to pytanie niema odpowiedzi, bo niema jasnej reguły. Kto nie pragnie posiadać własnej chaty, lub chociaż małego kącika, aby cudzych nie wycierać? Więc własność kąta swego, czy to nie jest szczęściem? — Któż nie pragnie ciszy i dobra w pożyciu małżeńskiem? Wszak wierna miłość dwojga, połączona tym świętym Sakramentem, też jest szczęściem. A dobre wychowanie dziecka przez rodziców, czy to nie jest szczęściem dla nich, dla społeczeństwa i wreszcie dla dziecka samego. A miłość Boga i Ojczyzny, i praca składana dla nich z poświęceniem? Toż to najdroższe szczęście dla człowieka, bo ten pewny po śmierci nagrody wiecznej! I wiele, wiele innych jeszcze przykładów związanych błogosławionemi cnotami wiary świętej przytoczyćby można, które noszą miano szczęścia dla człowieka.

Ale z pośród szczęść, szczęście materjalne złudne bywa na tej ziemi, na której ludziom śle życie gorzkie zawody. Często przez śmierć najdroższej osoby zostaje niejednemu szczęście zatrute, po którem całe życie serdeczne łzy płyną. Czasem przez ogień bywa spalone, czy wodą zatopione, lub wreszcie burzą stargane. Różnie bywa. W różne strony miotają go losy po życia falach, wkońcu niszczą, bo trwałej mocy niema.

Przeto bardziej nam tu pożądać trzeba szczęścia duchowego, bowiem takiego żaden natury żywioł burzliwy zniszczyć nie może, takie szczęście prowadzi dusze do celu. Lecz nigdy nie powinniśmy przeklinać złych losów, które nam ziemskie szczęście targają, rządzone siłą wyższą, siłą Boską, albowiem przekleństwem nie dopniemy szczęścia w zaświatach, które jest najgorętszą tęsknotę dla naszej duszy! Tylko trzeba pokornie je znosić, a cierpliwie i cicho z modlitwą zniesione krzyże życia to już wielkie szczęście tu, chociaż łzawe, ale w przyszłości zato rozkoszne! Wreszcie czy szczęśliwi chwilowo, czy całe życie krzyżami cierpień obarczeni pożądajmy mniej szczęścia materjalnego. Zwracajmy oczy i serca na łaskawą twarz Chrystusa ukrzyżowanego, który dla nas szczęście wieczne zgotował. A nikomu z szlachetnych nie wolno zapomnieć o tem, żeśmy wyszli od Niego z krainy niebytu, i do Niego chcąc niechcąc przez życie bytu zdążyć musimy! — Żyjmy więc po chrześcijańsku! Niech nasze dusze kąpią się na ziemi przedwcześnie w takich zdrojach, jak Wiara, Miłość, Poświęcenie! a napewno po śmierci zdążymy do Boga i posiądziemy to wielkie, przejasne słońce szczęścia, które na wieczność zapalił Bóg dla dusz, które niezłomną wiarą, żmudną, a szlachetną pracą i pokorną modlitwą w cichej tęsknocie zdążali przez życie ziemskie, tą łez doliną do Niego. A tem szczęściem nieśmiertelnem to jest Niebo!

Józef Pacholek.

ANTONI ST. BASSARA.

Branki tatarskie.

Powieść na tle historycznem.

Została więc Ksenia sam na sam z tym, przed którym czuła lęk większy, aniżeli przed śmiercią samą. Truchlała na myśl o tem, co ją spotkać miało.

Ale Achmet nie spieszył się. Miał dziewczynę w swojej mocy i wiedział, że mu nie ujdzie. Nie obawiał się też podstępu żadnego z jej strony, gdyż po doświadczeniu z Marcysią nakazał pilnie strzedz, aby żadna z dziewcząt nie przyszła w posiadanie jakiejkolwiek broni. Zresztą i broni się nie obawiał, gdyż wskutek osłabienia dziewczyny byłaby ona w jej ręku bezużyteczna. Nie spieszył się, gdyż chciał względną łagodnością uzyskać zgodę przyszłej swej małżonki.

Chodził więc szerokimi krokami po namiocie i ważył coś w swej myśli, spoglądając raz po raz w stronę dziewczęcia.

Ksenia, przyszedłszy nieco do siebie, podniosła się na posłaniu. Zwróciła błagalny wzrok ku Tatarowi, złożyła ręce i struchlała oczekiwała na jakieś słowo z ust jego.

Zbliżył się Achmet ku dziewczynie.

— Nie bój się! — przemówił. — Przecież ja nie zwierz żaden, żebym cię chciał pożreć.

Iskra nadziei wstąpiła w serce dziewczyny, ale znikła nagle, gdy Achmet przemówił ponownie:

— Żoną mi będziesz i musisz nią być! — klnę się na Allaha. Po dobrej twojej woli, czy wbrew niej!

— Panie! — szepnęła biedna niewolnica, ale głos zamierał jej na ustach, gdyż nie wiedziała, jakichby słów użyć, aby zmiękczyć twarde serce Tatara.

— Musisz być żoną i będziesz nią — mówił Achmet dalej. — Nie chciałbym cię jednak zmuszać do tego siłą. Namyśl się i postanów tak, aby to było zgodne z wolą moją. Czy tak, czy tak, los twój już jest rozstrzygnięty. Upór nic nie pomoże. A rozważ dobrze korzyści i przykre następstwa. Jeżeli się zgodzisz dobrowolnie być żoną moją, czekają się dostatki, czeka cię dobrobyt, czeka cię władza i znaczenie. Będziesz panią i rozkazywać innym będziesz. A jeżeli nie, oćwiczyć każę, złamię twój upór i uczynię z tobą to, czego sam zapragnę. Namyśl się i postanów!

Nie wiedział Tatar, że dziewczyna już dawno postanowiła, co jej czynić wypada i co czynić była powinna. Choć nie uczona, wiedziała przecież, że dobrowolna zgoda na zamiary Tatara równała się zbeszczeszczeniu jej czci, równała się niczem niezmytej hańbie. Postanowiła bronić się przed tem do ostatecznych granic, ale jak, biedna jej główina nie mogła tego wymyślić wobec przemocy jej okrutnego wroga. Pozostawała jedynie prośba, pozostawało tylko serdeczne błaganie. Czy ono jednak zdoła wzruszyć serce dzikiego Tatara?

Mimo tego spróbowała.

— Panie! — mówiła. — I cóż ci z tego przyjdzie, jeżeli mnie weźmiesz. Nie przyjacielem ci będę, nie towarzyszką życia, ale wrogiem śmiertelnym! Złamiesz życie moje, złamiesz serce moje i pogrążysz mnie w wieczysty ból a smutek. Nie ujrzysz nigdy uśmiechu mojego, nie ujrzysz nigdy twarzy rozweselonej, ale łzy jedynie i rozpacz niepomierną.

Słuchał Tatar słów dziewczyny z głębi serca płynących. Pod wpływem ich, zdawało się, począł tajać i zastanawiać się.

Zbliżył się ku Kseni i ujął ją delikatnie za rękę.

Nie broniła. Nie chciała go drażnić i do czynów gwałtownych pobudzać.

Achmet czuł w głębi duszy słuszność powiedzeń Kseni. W umyśle jego rozpoczęła się walka rozsądku z niepohamowaną żądzą. Rozsądek był po stronie Kseni, ale żądza brała nad nim górę. Achmet miał wieloletnie doświadczenie, więc wiedział, że każda rzecz sprawia jedynie wówczas prawdziwe zadowolenie, gdy jest ofiarowana dobrowolnie. Wszystko zdobyte przemocą po chwilowem upojeniu przynosi niesmak i rozczarowanie. A cóż dopiero w pożyciu małżeńskiem, choćby nawet na sposób tatarski.

Pod wpływem tych rozumowań ozwał się więc:

— A więc bądź mi żoną po dobrej woli. Nie bój się i nie wierz tym, którzy o mnie źle powiadają. Wprawdzie gniew unosi mnie czasem i niejeden odczuł już jego skutki, ale u nas inaczej nie można. Łagodność nie daje władzy! Ty srogości mojej nigdy nie odczujesz! Będziesz mi ukojeniem i osłodą mojego życia. Zastanów się i zgódź się.

— Nie mogę, nie mogę! — szlochała Ksenia. — Nie pozwala mi na to wiara ojców moich, nie pozwala mi cześć kobieca. Zresztą jakże mnie chrześcijance być żoną muzułmanina? Zostaw mnie, panie, i pozwól odejść.

W Achmecie krew burzyć się zaczęła. Zwierz począł brać górę nad człowiekiem. Zerwał się z posłania i począł chodzić szybko po namiocie.

— Nie chcesz po dobrej woli — syczał — a więc wbrew twej woli żoną moją będziesz. Ale nie pierwszą, jeno ostatnią z nich. A raczej służebnicą moją i towarzyszek moich. Tamta druga zajmie miejsce dla ciebie przeznaczone, a ty jej służyć będziesz! A na zgodę twoją ja czekał nie będę. Zmiażdżę cię i w proch zetrę!

Biedne dziewczę poznało, że żadne słowa nie zdołają zniweczyć ohydnych zamiarów rozjuszonego Tatara. Zamknęła ból swój w sercu i postanowiła więcej nie zniżać się do bezużytecznej prośby.

W namiocie zapanowała cisza, przerywana jedynie namiętnem sapaniem Tatara i cichym szlochem dziewczęcia.

— Ach! uciec stąd, uciec! Zapaść się gdzieś pod ziemię lub zginąć w sinych falach Dniestru! — myślało dziewczę, ale myśli te pozostać musiały jedynie niezisczonem marzeniem, gdyż siły jej nie pozwalały nietylko na ucieczkę, ale nawet na podniesienie się z legowiska.

A tu tymczasem okrutny Tatar przebiegał namiot wzdłuż i wszerz, jakby się chciał rozkoszować jej niemocą, jakby chciał urągać jej słabości.

Wreszcie przystanął. Obrzucił dziewczynę namiętnym wzrokiem i jszcze raz zapytał:

— Zgadzasz się?

Nie odpowiedziała nic, bo i cóż miała odpowiedzieć. Przekonała się już, że żadne słowa nie zdołają wzruszyć zatwardziałego Tatara.

Achmet brak odpowiedzi wziął za osobistą obrazę. Rozwściekliło go to jeszcze bardziej. Już teraz nie widział w Kseni człowieka, ale towar z takim trudem nabyty, który miał służyć jedynie ku jego zadowoleniu. Rzucił się więc ku niej z pianą na ustach, aby ją jak to zapowiedział, zgnieść i zmiażdżyć.

* * *

Hanusia i Baśka nie wiedziały, co zaszło w czasie ich nieobecności w obozie. Nie wiedziały, a nawet przypuszczać nie mogły, gdyż nie obawiały się, aby

Achmet na chorą ośmielił się targnąć. Zdziwiły się więc bardzo, kiedy powróciły i zastały posłanie Kseni puste.

W pierwszej chwili przebiegło przez ich myśl, że Ksenia zdołała zbiedz i ukryć się gdzieś poza obozem. Myśl ta rozwiała się wkrótce, gdyż ze względu na siły Kseni ucieczka była niemożliwa. A gdyby nawet, to wówczas w obozie musiałby panować ruch jakiś, poszukiwania, a tu tymczasem zalegała go niemal zupełna cisza.

Nadzieję zastąpiła trwoga o los towarzyszki. Takie bydlę, jak Achmet, nie uszanowało nawet cierpienia biednej dziewczyny. Zapewne zawlókł ją do swego namiotu i tam trzyma.

Pod wrażeniem tej myśli Baśka chciała biedz, aby skoczyć do oczu Achmetowi i nieść pomoc nieszczęśliwej. Wyperswadowała jej to jednak Hanusia. Tu trzeba działać ostrożnie i z namysłem. Trzeba się najpierw dowiedzieć, co i jak było, aby stosownie do tego powziąć jakieś postanowienia. Zbyt wielki pośpiech mógłby wszystko popsuć.

Na wiadomość nie czekały długo. Do namiotu wsunęła się Szyrin i djabelskim uśmiechem obrzuciła dziewczęta.

— Gdzie Ksenia? — zapytały niemal równocześnie.

Szyrin wskazała ręką w kierunku namiotu Achmetowego.

— Jakże to? — zapytała Baśka.

— A jakby? Wziął ją, bo jego była. Przecież nie na zabawkę ją tu przywiódł. Wziął ją jak i ciebie weźmie — mówiła Czerkieska, zwracając się do Hanusi. — Potrzyma was dwa, trzy lata, a potem innym odstąpi. Były tu już rozmaite i poszły, a myśmy się jeno utrzymały, bo wola jego dla nas była święta. Nie da on żartować z sobą. O nie! Kto się mu sprzeciwia, pobawi się nim i wyrzuca precz. Tak będzie i z tą, którą wziął dziś do siebie. Zamiast mu ręce i nogi całować, to ona pomimo osłabienia do oczu mu skoczyła. Pazurkami podrapała twarz jego. Ale on jej to odpłaci, o odpłaci!...

Znać było ze słów Gruzinki, że taki przbieg sprawy napawał ją wielkiem zadowoleniem. W umyśle jej przewijała się nadzieja, że upór dziewcząt sprawi to, co już nieraz się zdarzało, że Achmet odwróci swe serce od nowych zdobyczy, a powróci do żon dawnych.

Pod wrażeniem tej bolesnej wiadomości dziewczęta przez całą noc oka nie zmrużyły. Bolały nad losem Kseni, ale obawiały się i o los własny. Dodawała im wprawdzie otuchy nadzieja, że Stach przybędzie i oswobodzi je z tego strasznego położenia. Ale dni upływały, wypadki toczyły się szybką koleją, a Stacha nie było. Nie wątpiły w jego usiłowania, ale widocznie coś stawało na przeszkodzie w wykonaniu jego zamiarów.

Świt już różowił wschodnią część nieba, kiedy zasnęły. A gdy się przebudziły, słońce już daleko wyszło ponad stepy. Rozglądnęły się po namiocie. Pilnowała je łagodna Mira.

Zwróciła się do niej Hanusia:

— Pani! Co z Ksenią?

— Biedna ona, biedne wy obie! Wziął ją wczoraj Achmet przemocą do swego namiotu i żoną swą uczynił.

— A czy można się z nią zobaczyć?

— Wprawdzie Achmet zabronił... Narazie, póki i ty nie podzielisz jej losu... Ale postaram się... Po południu może Achmet oddali się gdzieś z namiotu... Zaprowadzę was... Ale tylko na chwilę...

Dziewczęta wzrokiem jeno podziękowały dobrej Mirze za jej życzliwość.

Czerkieska dotrzymała przyrzeczenia.

Było już dobrze z południa, kiedy weszła do namiotu i dała im znak, aby szły za nią.

Wprowadziła je do namiotu Achmetowego, w którym na baranicach spoczywała nieszczęśliwa Ksenia.

Dziewczyna, zobaczywszy swe towarzyszki, wybuchła spazmatycznym płaczem, którego czas dłuższy utulić nie mogła. A choć się wreszcie nieco uspokoiła, to i tak rąk z oczu nie odejmowała, gdyż wstydziła się spojrzeć w niewinne oblicza przybyłych.

— Ksenia! Coże z tobą? — szepnęła Baśka, chcąc przerwać tę męczącą ciszę.

— Nijak mi już między wami — szepnęła przez łzy Ksenia. — Jam już stracona i zostać muszę żoną Achmeta.

— Jakże to? — ozwała się Hanusia. — Przecie tu winy twojej niema żadnej, a za uczynki niedobrowolne i Pan Bóg nie karze. Przyjdzie Stach, przyjdą Lipkowie, uwolnią i powrócisz z nami.

— Oj nie wrócę ja już, nie wrócę! Zczeznąć mi tu już i zmarnieć przyjdzie w tej niewoli. I już chyba mi tu lepiej będzie, aniżeli tam w Jampolu. Nie mogłabym ja nikomu w oczy popatrzyć, ani do nikogo zagadać, ani się pomodlić w kościele.

Próbwała jej tłómaczyć Hanusia, że gwałtu nikt jej za winę nie poczyta, że ludzie o tem zapomną i ona zapomni, ale Ksenia nie dała się przekonać. Co się raz stało, to się już nie odstanie — twierdziła — i trwała w swym uporze. A jeno, kiedy Mira nagliła do odejścia, obawiając się, żeby Achmet nie nadszedł, powiedziała jeszcze:

— Powiedzcie Selimowi, że umiłowanie moje dla niego zachowam do ostatniego tchu życia mojego, że dusza moja i serce moje będą zawsze i wyłącznie przy nim. Niech myśli o mnie, jak o umarłej, którą pożegnał na wieki.

Łzy nie pozwalały jej dalej mówić. Ból przepełniał całą jej istotę i szloch tamował słowa. A kiedy się jeszcze przemogła na chwilę, wyrzuciła gdzieś z najskrytszych tajników serca ostatnie zdanie:

— I niech pomści mękę moją okrutną!

ROZDZIAŁ XV.

Wyswobodzenie.

Kilka dni następnych upłynęło we względnym spokoju. Achmet nie narzucał się Kseni, jakiś wstyd go opanował, że siłą zatrzymał u siebie bezbronną i chorą ofiarę. Przesiadywał wprawdzie w namiocie, godzinami wpatrywał się w zapłakane oblicze dziewczyny, lecz milczał. Choć Tatar i przyzwyczajony do najrozmaitszych zbrodni, czuł jednak, że była to zbrodnia, przewyższająca swym ogromem wszystkie inne dotychczasowe.

Bywały chwile, w których zamierzał rzucić się do rąk sponiewieranego dziewczęcia i błagać je o przebaczenie, a nawet postanawiał sam odwieść ją ku granicom Podola i powrót w rodzinne strony ułatwić.

Przebłyski te jednak trwały krótko. Wnet wrodzona dzikość brała w nim górę i zamierzał z praw siłą nabytych korzystać w całej pełni. Ale gdy zbliżył się do dziewczyny i spotkał z jej bolesnym wzrokiem, kruszył się sam w sobie, zaciskał zęby i odchodził z namiotu, aby znów za chwilę przeżywać tosamo, przed czem tak niedawno uszedł tchórzliwie.

Męczył się, męczył a choć uchodził wśród Tatarów za niepokonanego wojownika, teraz jednej bezbronnej dziewczyny pokonać nie mógł. Był podobny do lwa, który pod wzrokiem człowieka taje, spuszcza łeb ku ziemi i odchodzi w niedostępne knieje. Tak było i z Achmetem. Ale widocznem było, że stan taki nie potrwa długo, że czy wcześniej, czy później zwierzę weźmie górę nad człowiekiem i że losu Kseni nie zmienią ani łzy jej, ani błagania.

Czuła to dziewczyna dobrze i nie łudziła się nadzieją. I nie o siebie jej już teraz chodziło, ale za cenę niedoli własnej postanowiła bronić i ocalić Hanusię. Kiedy więc na trzeci dzień jej pobytu w namiocie Achmetowym usiadł przy niej Tatar i, jak zwykle, począł się wpatrywać w jej twarzyczkę, postanowiła sposobność tę wykorzystać. Nie odwracała więc wzroku od niego, kiedy się w nią wpatrywał, ale owszem wypogodziła swe oblicze, o ile zdołała, a nawet uśmiech, choć bolesny, zaigrał na jej wargach.

Zdziwił się tą zmianą usposobienia dziewczyny Achmet.

— A więc przecież i uparta branka — myślał — da się nagiąć do moich zamierzeń! Przecież skruszeje i będzie mi posłuszną!

Rzucił się do dziewczyny i chciał ją przygarnąć do siebie.

Ale Ksenia odsunęła się od niego.

— Panie! słuchaj, coć powiem! Pozostanę ja już z tobą i wierną ci będę nazawsze. Niewolnicą twoją będę, bo już inaczej być nie może. Do swoich wracać, choćby mi się kiedy udać mogło, nie popróbuję, bo i pocóż mi wracać, kiedym ja już zgubiona na wieki. Jedna śmierć mi pozostaje! Ale i tej zaniecham i ciężar życia mojego nieść będę do dni ostatnich, ale tylko pod jednym warunkiem...

Słuchał Achmet słów dziewczyny i nie mógł się domyślić, coby one znaczyć mogły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co w Rosji jest występkiem?

Ciemnota ludu rosyjskiego była i jest przysłowiową. Tylko dzięki tej ciemnocie może się w Rosji tak długo utrzymywać przy władzy szajka zboczeńców politycznych, którzy popchnęli bogaty kraj na dno nędzy i występku.

Dla ilustracji „umysłowości" wsi rosyjskiej, przepojonej duchem Lenina, podajemy historję pewnego lekarza sowieckiego, wyrzuconego przez chłopów ze wsi za „zbrodnię", popełnioną przeciw komunizmowi.

Doktor Samolewicz mieszkał w zapadłej wiosce poduralskiej — Buranówka. W promieniu 25 wiorst nie było innego lekarza. Chłopi naogół nie chorowali i nie wzywali doktora zbyt często, jednak nie było dnia, by nie musiał się gdzieś udać do pobliskiej wioski — o wiorst 10 albo 15 lub nawet 20. Latem takie spacery bywały nawet miłe.

Śpi sobie doktor w chałupie — słonko ledwo wstało, a tu ktoś puka w okienko.

— Hej, Iwanie Afrykanowiczu, żona coś nie może porodzić, przybywajcie z pomocą.

— A wy skąd towarzyszu? — pyta gwałtownie przebudzony doktor.

— Z Zariebiszek, wiesz tam za bułchakowym lasem. Wstawaj prędko, 17 wiorst drogi — trzeba przed południem zajść.

Gdzie tam przed południem! Nim się doktór z łóżka wygrzebał, nim wypił swoje śniadanie 11 szklanek herbaty, nim za opłotki wyszli — już słonko wysoko, wysoko na niebie. Uszli 8 wiorst, a coś niby południe. — Iwan Afrykanowicz ze swym wielkim brzuchem nie był odporny na skwar, przysiadł pod drzewem — wypocząć nieco, cień, chłódek przyjemny, zdrzemnął się na godzinę, dwie, chłopek się niecierpliwił, obudził doktora i znowu dalej w drogę.

Jeszcze słońce nie zaszło zupełnie, a już Iwan Afrykanowicz wchodzi do zagrody chłopka z Zariebiszek.

Ale spóźnił się. Sąsiadki, gwarzące w sieni wyjaśniły, że chora umarła przed sześciu godzinami. Zasępił się doktor, spojrzał niechętnie na swój wielki brzuch, jakby go obwiniając o smutny wypadek. Chłopek nie miał żalu do doktora, ani do jego brzucha: wstał przecie rano, przyszedł, zapóźno — cóż robić, nie jego wina.

Doktor Samolewicz przejął się jednak tem zdarzeniem. Bądź co bądź umarła kobieta przez jego opieszalstwo, gdyby wcześniej przybył, uratowałby ją z pewnością. Nie namyślając się długo, kupił konia i wózek.

Pierwsze dwa tygodnie wszystko szło doskonale: koń ciągnął wózek i doktora, gdzie należało, zmęczenia ani śladu, chorzy byli lepiej i prędzej obsługiwani. Ale pewnego dnia wielki tłum zebrał się przed domkiem doktora. — Wyjrzał Iwan Afrykanowicz przez okno i dostał cegiełką w łeb.

— A ty burżuju, ty kułaku przeklęty, wołali uświadomieni komuniści-chłopkowie, to ty będziesz rozjeżdżał fajetonem, podczas gdy my piechotą łazimy. Dość mamy tego sromu, wynoś się ze wsi, pókiś cały.

— Bracia, wołał Samolewicz, ja przecież dla waszego dobra, żeby prędzej do chorych zdążyć. Umarła kobieta, bo konia nie miałem i szedłem piechotą; przysięgam, że nigdy na wózek nie siądę, jeśli do chorego nie wezwą...

Uświadomieni mieszkańcy nawet słuchać nie chcieli.

— Jakto, w całej wsi są ledwie cztery konie i to zawsze przy pługu lub kieracie, a tu taki burżuj będzie sobie jeździł własnym koniem. Czy nie szkoda zwierzęcia na takie marnowanie czasu.

To też nie zważając na krzyki i protesty, wyrzucili doktora ze wsi, koń został jako własność powszechna.

— Cóż jednak będzie, gdy ktoś ciężko zachoruje? —pytali małoduszni.

— Nie bieduj! odpowiadali roztropniejsi, jest przecie doktor w Potapówce; choć to i czterdzieści zgórą wiorst, przyjdzie on, gdy będzie prawdziwa potrzeba. A wzywać go nie będziemy codzień — ot, kiedy się zbierze większa ilość chorych to i damy znać.

Opowiadanie powyższe wygląda na żart, a jest ono, niestety, prawdziwe. Fakt ten świadczy najlepiej o niskim poziomie oświaty wśród ludu rosyjskiego.

HUSARZ POLSKI.



Wielu z naszych Czytelników pełniło służbę wojskową, niejeden też z nich jeszcze ją pełnił będzie. Wiemy też wszyscy dobrze, że obecny mundur żołnierzyka polskiego jest skromny, a może nawet na czas pokoju za skromny. I nietylko mundur zwykłego szeregowca, ale nawet oficera, który wygląda w nim niejednokrotnie, jak szaraczek.

Nie tak to dawniej bywało. Żołnierz w czasie boju nie siedział ukryty w rowach strzeleckich, to też już samym swoim wyglądem musiał mu zaimponować,

a temsamem nieco go nastraszyć i uzyskać przewagę. Do najbardziej imponujących swoim wyglądem zewnętrznym należeli husarzy polscy, tacy, jakiego widzimy na naszym obrazku. Rosłego konia dosiadał mężczyzna słusznego wzrostu, aby tak jeden, jak i drugi mogli utrzymać ten ciężar żelaza, z jakiego się składała zbroja. Dlatego też w owych czasach nie tak łatwo się było dostać do wojska. Szło tam tylko rycerstwo i szlachta od lat dziecięcych do znoszenia trudów bojowych zahartowani, którzy, ćwicząc się od dni młodych, nabierali doświadczenia i dawali sobie radę nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

Gdy dziś los żołnierza zależy w pierwszym rzędzie od rozumu dowódcy, to wówczas każdy żołnierz musiał sobie sam radzić, a wódz dzierżył jedynie ster naczelny całej akcji.



W tamtą niedzielę był w Zatraconej Wsi odpust na świętą Hankę. Byłem tam i ja, bo przecie odpust powinien być la wszyćkich ludzi porządnych, a nie la jakisik obijaców. A temcasem przekonałem się, ze próc mnie, jegomości, pana organisty i prefesura to w całej okolicy tych porządniejsych na wszyćkich dwunastu palcach u ręców by porachował. Bo i jak to było? Wysła rano msa święta, którą śpiwali jegomość zatraceński, to było na niej ino styry babów, ja i organista; wysła otyba, to nas było znowu ino parenaście, a dopiero na sumę zesło się trochę więcej, ale i z tych ino co poniektóry się modlił, a reśta... Boże odpuść! Dzieuchy zyrkały za sturkacami, sturkace za dzieuchami, co poniestarse niewiasty drzymały po kątach, a grontowi gospodarze drapali się to tu, to tam, bo ich wielganocne pchły gryzły. I takie to było nabożeństwo, z którego nie wiem, cy Poniezus miał choć za grosa pociechy.

Ale po nabożeństwie to dyjabeł chyba omało nie pękł z radości. Jak się to wszyćko wywaliło przed kościół, jak się ludziska rozkrochmalili, jak ci se zacęli dogadywać, to takie śprośne z gębów ich słowa wylatywały, ze jaze niemiło było słuchać. A chłopaki, co jem się w kościele ani nie chciało ślipiów na łontarz podnieść, to teraz jeździli niemi po dzieusynych spodnicach, jakby saniami po ubitej drodze. I pewnikiem jakby sobie tam nawet który jaką łaskę Boską w kościółku uzebrał, to ją teraz na amen przeputał.

Ale to jesce nic, ze tam ten i ów nieco na kiermasie przygrzysył, bo i przygrzysyć casem trzeba, bo jakby człek nie przygrzysył, to i ni miałby się z cego spowiadać, a jakby nie było spowiedzi, toby i święta religija upadła, boby jegomość nie mieli co robić. To jesce nic, powiadam, co tam było na kiermasie, bo takie małe przygrzysenia okami, albo gębą, to jesce wielgiej skody nikomu nie zrobi, ale gorzej było potem wiecorem. Powiadają ludzie starzy i całkiem słuśnie, ze gdzie ino jaka pobozna dusa wystawiała kościół na chwałę Bożą, to djabeł zaraz obok niego stawiał karcmę, aby co jegomoście zdziałają w kościele la Pana Jezusa, mógł to zaraz djabeł w karcmie nietylko zepsuć, ale i od siebie coś niecoś nadrobić. Tak jest w Polsce całej, nie moze więc być inacej i w Zatraconej Wsi.

Jak się ino kiermaśnicy z piernikowemi sercami, z piscącemi kogutkami i z inksemi ślicnościami porozjedzali, tak zaraz pobozni katolicy z całej Zatraconej Wsi i wiosek okolicnych śmigli do karcmy, gdzie Mosiek swoje świderki od rana z radości zakręcał. Mosiek od paru dni przygotowywał się takze na odpust, bo wiadomo, ze z kuzdego odpustu to on najwiękse zbawienie odnosi; wprawdzie nie na sumieniu ,ale na kieseni. A więc Mosiek juz zawcasu kupił se w Mościskach parę litrów okowitki, wlał do niej parę konewek wody i dosypał trochę niegasonego wapna, bo mu wiadomo, ze kuzden za swoje pieniądze kce, aby go po wypiciu trochę na wnętrznościach paliło.

Mosiek się przygotował na odpust i jegomość się przygotowali. Była ino ta różnica, ze jegomość psuli se garło na kazalnicy i napominali ludzi, aby przychodzili na mse święte w odpust, aby się modlili o zmiłowanie Boże, aby się spowiadali i więcej nie grzysyli. A Mosiek nic nie gadał, ino wódkę z wodą i wapnem fabrykował. On nie potrzebował gadać, bo wiedział, ze cała Zatracona Wieś i inkse wsi do niego pewnikiem przyjdą.

Ludzie posłuchali i jegomościnego gadania i Mośkowego niegadania. Do kościoła pośli i coby jegomość potem nie wyćciwiali, udawali modlenie się, ale gdy się nabożeństwa pokończyły, wszyscy snurkiem pociągnęli do Mośka. I tu się dopiero zacął odpust la korkociągowatego patryjarchy. Chodził, nalewał, podawał, a co chwila złotówkę za złotówką chował. I ci, którem w kościele na tackę zal było dwa grose rzucić, teraz nie załowali juz nie ino grosów, ale zza zenadrza wyciągali złociaki i pchali do łapy żydowi, choć on z tacką pomiędzy niemi nie chodził. A te wszyćkie babulinki, które tak nie miłosiernie w kościele chrapały i żydów rachowały, pod wpływem Mośkowej okowitki otrzeźwiały i rozpuściły jęzory jaze się powała trzęsła od ich gadania. Teraz bez namawiania modliły się do djabła, choć się jem poprzódzi tak nie chciało modlić do Pana Jezusa.

Ja tam usu ni mam z porcelany i juz niejedno zbereźne gadanie słysałem, ale takie gadanie, jak po odpuście w Zatraconej Wsi, jesce się nigdy o moje usy nie odbiło. A co było za stodołą, a co było w owsie, a co było w innych stronach koło karcmy, to juz lepiej mi tu nie gadać, bo zreśtą wszyćko to za parę miesięcy powiedzą jegomość z kazalnice.

Ja se ino myślę, ze jezeli juz są odpusty, bo i być la porządnych chrześcijan powinny, to cyby to tak nie mozna było na dzień odpustu gdzie wywieść Mośka za granicę, albo choćby na ten jeden dzień karcmę zamknąć? Jakby tam Mosiek mniej parę dziesiątek uciułał, toby i tak z głodu nie zdech, a odpust byłby wtedy naprawdę odpustem. A takie odpusty, jak tegoroczny odpust w Zatraconej Wsi, to psu na budę się nie przydadzą i więcej na nich zgorsenia, anizeli nabożeństwa. Jak ino zostanę wójtem, albo starostą, a choćby ino wojewodą, to swoje urzędowanie rozpocnę od zamykania karcem na wszyćkie odpusta.

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

55. Sława Izy.

Występy Izy cieszyły się rozgłosem. Ze wszystkich stron garnęli się do cyrku kogaci goście, dorobkiewicze.

Dużo ich latało za piękną amazonką, potraciwszy głowy zupełnie...

Między innymi był bogaty i ufny w potęgę swojego grosza mr. Harrison.

A tymczasem rodzina dyrektora była uszczęśliwiona. Dyrektor chciał Izie wręczyć pewną część dochodu, jako renumerację, ale ona pieniędzy tych nie przyjęła. Wzięła dla siebie parę dolarów na życie.

Cyrk był zawsze wysprzedany.

Iza tymczasem ćwiczyła się pilnie. Przy powtórnym występie chciała przeskakiwać przez wyższe barjery. Dyrektor zaś zaangażował jeszcze linoskoczka i artystów na trapezie i miał wcale godny personal.

Krezus Harrison prześladował Izę swoją sympatją, gdzie mógł i jak mógł.

Drugie przedstawienie udało się tak świetnie jak pierwsze. Jeszcze świetniej. Właśnie skończyło się ono.

Iza opuściła właśnie z Junoną swoją garderobę, kiedy przystąpił dyrektor.

— Jakże mam pani dziękować, — rzekł wzruszony. Pani mię uratowałaś od zguby i pomogłaś mi postawić moje przedsiębiorstwo na nogi. Proszę więc przyjąć tę skromną sumkę...

— Proszę rozważyć. To dopiero dwa przedstawienia. Pan musisz pozbyć się wielu zobowiązań, dopóki więc nie pozbędziesz się tych trosk panie dyrektorze, nie wezmę ani szeląga. Ścisnęła mocno jego prawicę, uśmiechnęła się i wyszła z cyrku.

— Cudna, — dziwna kobieta, — szepnął dyrektor. Gdybym nie wiedział czyją jest córką, musiałbym przypuścić, że jest aniołem.

Udał się na arenę, gdzie oczekiwał go ludek artystyczny.

Dochód był tak bogaty, że dyrektor mógł podwyższyć gaże wszystkim.

Biedni artyści wracali do domu uszczęśliwieni, sławiąc dobrą Izę.

Klown opowiedział przy tej sposobności, że koleżanka Iza miewa nieprzyjemności ze strony Harrisona, który prześladuje ją swoją podłą miłością.

— Biedna miss B..., — rzekł dyrektor, — musiałem zaprosić mr. Harrisona, ze względu na jego wpływy. Aby to się dobrze skończyło!

— Harrison jest tchórzem, ale też mściwym i podstępnym człowiekiem. Były wypadki, że na swoich przeciwnikach mścił się okrutnie.

— Musimy czuwać nad naszą koleżanką szlachetną, zawołali artyści jednogłośnie. Rozeszli się.

Cały Huston mówił o cyrku.

O pięknej miss B...

Czcicieli miała rojami...

Na czele ich mr. Harrison, ze swoją zmysłową, grzeczną miłością.

Zasypywał ją bukietami i podarunkami.

Ale Junona przynosiła mu je napowrót.

To go złościło niemało.

Najgorzej jednak wiodło mu się, kiedy napastować poczynał artystkę w ujeżdżalni cyrkowej.

Zawsze ktoś nadszedł.

Iza, zasłużyła sobie na ogólny szacunek i miłość kolegów. Ciągle jeszcze nie przyjmowała pieniędzy od dyrektora.

Mr. Harrison napisał do niej list, zapewniając jej swoją gorącą miłość, oraz oświadczył jej gotowość pojęcia jej za małżonkę.

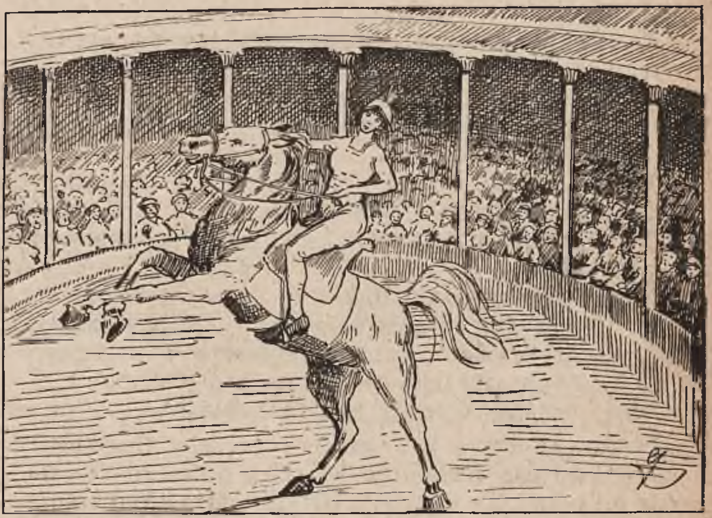
Po odpowiedź zgłosił się wieczorem.

Iza odmówiła mu jednak stanowczo.

Wówczas Harrison rozwścieczony, poprzysiągł jej zemstę...

Niebawem zemsty swej dokonał.

Stało się to nazajutrz, po odmowie Izy.



Iza popędziła rumaka na arenę.

Odbywało się przedstawienie. Cyrk był przepełniony tłumami publiczności. Dowiedziano się bowiem, że jest to ostatni występ miss B...

Na placu ujeżdżalnym było pusto.

Parę razy zjawił się był mr. Harrison, ale nie był wobec Izy natrętnym.

Dyrektor stał śród cyrku.

Właśnie miał donieść parę słów kapelmistrzowi, kiedy nawinęła mu się pod rękę czarna Junona.

Posłał ją z tem poleceniem do muzyki.

Nim Juno wróciła do ujeżdżalni, już Iza była na arenie cyrku.

— Muzyka! grać marsz 29, — zawołał kapelmistrz.

Występuje piękna miss B...

Niemało zdziwiła się Iza, kiedy dosiadła swojego wierzchowca.

Był niespokojny. Zadrżał zlekka boleśnie. Był widocznie rozdrażniony.

Iza popędziła rumaka na arenę.

Zawrzały oklaski.

Koń zaś wspinał się ciągle.

Ilekroć Iza przechylała się niechcący naprzód, — zwierzę uspakajało się i zaczynało swoje zwyczajne tempo.

Ale skoro Iza się wyprostowała tylko, zaczynał „Romeo" niepokoić się na nowo. Stawał dęba.

Iza trzymała się znakomicie. Podziwiano tę śmiałość krasawicy.

W przednim rzędzie siedział mr. Harrison, blady jak ściana.

Dobry fizjognomista mógł odkryć w jego twarzy dziwne uczucie niepokoju.

Publiczność spostrzegła, że coś w nieporządku.

— Dla Boga! Koń staje dęba, wspina się na tylne nogi, stoi jak świeca, — wołano zewsząd ze zgrozą.

Dyrektor d'Albert, pełen obawy o Izę posłał kilku koniuszych, aby zabrali konia precz z areny.

Ale Iza nie dopuściła do tego. Spodziewała się „Romea" uspokoić. Uderzyła go biczem.

W tej chwili koń podniósł się i podał się prawie całkiem wstecz.

Okrzyk trwogi w całym cyrku.

Koń wspiął się znowu, stanął na tylnych nogach prościuteńko...

— Koń się przerzuca — zawołał ktoś.

Wstała chmura kurzu, piasku... Zakryła miejsce katastrofy.

Za chwilę widziano konia, leżącego na arenie, obok niego śliczną Izę.

Blada była jak śmierć, oczy zamknięte.

Ciemna krew lała się z głowy i zabarwiła piasek na ciemno-czerwono.

Kałuża krwi...

Iza była widocznie nieżywa...

W tej chwili lekarze zajęli się nią. Zaniesiono ją do garderoby.

Nagle krzyk pośród tłumu.

— Popatrzcie tu zawołała Juno, tu pod kocem ostry, długi gwóźdź! Koń się spłoszył z wielkiego bólu, — a tam oto jest ten drab, który chciał tym sposobem zniszczyć moją biedną missis.

Potem skoczyła jak pantera na mr. Harrisona i poczęła go tłuc kułakami, w czem publiczność rzetelnie jej pomagała i ledwie policji udało się uwolnić mr. Harrisona z rąk rozszalałego tłumu. Izę zaś odwieziono do klasztoru Panien Miłosierdzia.

56. Na śladach zbrodniarza.

Norden odpłynął parowcem do Galwestonu. Tam spotkał się niespodziewanie z Józefem, który musiał zabrać się z pomiędzy kowbojów.

Norden nie przeczuwał nawet, jak blizkim był zguby.

Sławny detektyw Maknell wpadł bowiem na trop złoczyńcy. Dał znać do New Jorku i spodziewał się schwytania Nordena. Norden tymczasem chciał udać się do Konston, a stamtąd do Nowego Meksyku na dłuższy czas.

Tymczasem dowiedział się od Józefa, że na kolei żądają od obcych legitymacji, niemiła sprawa...

Galweston leży na wyspie...

Połączony z lądem tylko za pomocą mostu kolejowego. Dlatego też musiał Norden dobić się w czółnie do brzegu, a dalej jechać wozem, czy też konno.

I tu właśnie w przystani podpatrzył i podsłuchał razem z Józefem zręczny Maknell.

Musiał działać ostrożnie.

A postanowił nie dać złoczyńcy umknąć na żaden sposób. Posiąść go w swoją władzę żywcem albo trupem...

Za godzinę może wrócił do przystani z kilku poprzebieranymi za robotników żołnierzami policyjnymi.

Norden wsiadł na czółno, najęte u starego jakiegoś żeglarza, i wypłynął na morze.

Kiedy ujrzał to Maknell, huknął z karabina na znak. Norden drgnął i napierał na żeglarza, aby prędzej wiosłował. Sam też z Józefem rzucił się do wioseł i naprożno.

Tymczasem Maknell i policjanci wsiedli również do czółen. Poczęła się gonitwa...

— Poddajcie się, — huknął Maknell, — bo każę dać ognia.

Norden nie dał odpowiedzi. Płynęli szybko dalej.

— W imieniu prawa — stać, bo zgubieni jesteście wszyscy!

Stary żeglarz podniósł wiosła, przestał pracować.

— Wiosłujesz dalej, psie? — krzyknął na niego Norden.

— Ani mi to w głowie. Gdybym wiedział coście wy za ptaki, byłbym z wami nie wypłynął!

— Palnąć ci w łeb? Wiosłujesz, czy nie?

— Ani myślę.

Huknął strzał, żeglarz padł nieżywy.

Maknell patrzył na to stanowcze działanie z przerażeniem. Potem zawołał:

— Po raz ostatni wzywam — poddajcie się.

Norden zaśmiał się szyderczo.

Maknell podniósł karabin, huknął strzał.

Norden padł.

Józef zaraz też zmiarkował, że kula przeszyła panu jego piersi. Tymczasem dobili do brzegu. Pochwycił swego pana i skoczył na brzeg.

Kule świszczały koło niego.

Już chciał mestica dać policji za wygrane, kiedy ujrzał mały wózek na wybrzeżu.

Krzyknął do woźnicy:

— Sto dolarów, kiedy ocalisz pana mojego dobrodzieja.

Woźnica uśmiechnął się.

— No, za dwieście zaryzykuję, — rzekł.

— Dobrze, ale prędko. Policja uzbrojona.

Pędzili szalenie.

— Stać, stać! — krzyczeli policjanci i posyłali za zbiegami kulę za kulą.

Ale ci oddalali się coraz bardziej.

— Czy ten człek martwy? — zapytał woźnica.

— Nie, serce bije jeszcze! Czy miasto tutaj blizko?

— Houston stąd najbliżej. Tam lekarz dobry!

— Najlepiej chyba do klasztoru, tam wszelkich chorych przyjmują.

Dojechali do miasta. Stanęli pod klasztorem. A w murach jego była Iza.

Otwarto im bramę.

— Na wozie chory pan, proszę go przyjąć do szpitala, — zgłosił się Józef.

Niebawem przeniesiono Nordena na marach do klasztoru. Woźnica otrzymał pieniądze z rąk Józefa, który zabrał swemu panu wszelkie pieniądze i kompromitujące papiery.

Józef cieszył się, że go o nic nie pytano...

57. Siostra Iza.

W klasztorze istniał szlachetny zwyczaj, że nie pytano chorych, czy rannych ani o religję ani też o stanowisko.

Na stole operacyjnym badał lekarz ranę i dziwił się.

— Rana od wystrzału.

— Tak — pojedynek — który.

— Dobrze, dobrze, — rzekł lekarz, zapuszczając sondę w ranę. Wreszcie kulę wyjęto.

— Czy pan mój umrze? — zapytał trwożliwie mestica.

— Zależy od przebiegu gorączki. Ale sądzę, że pan twój nadzwyczaj wytrzymały i wyzdrowieje.

Nordena przeniesiono do komnat szpitalnych, pod opiekę dobrych ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śladem wielkich obywateli polskich...

Ani razu w stuleciu niewoli nie przestaliśmy być narodem. Dzisiaj jesteśmy panami własnej ziemi. Polska staje się państwem demokratycznem, a losy jej zależą od obywateli. Jaki obywatel, taka Rzeczpospolita! Dobrzy obywatele dbają więcej o sprawy publiczne, niż o swe prywatne, a w razie potrzeby poświęcają Ojczyźnie swe siły i mienie, występują zawsze czynnie i odważnie, współdziałają koło sprawiedliwego rozwiązywania zagadnień i starają się należycie zaspokoić wszystkie potrzeby państwowe. Dobrzy obywatele są największym skarbem państwa, rękojmią jego bytu, siły i pomyślności. Dzisiaj o państwie stanowią jego obywatele, oni są twórcami prawa i ponoszą odpowiedzialność. Dzisiaj w każdym akcie państwowym obywatel powinien odnaleźć siebie samego. Dlatego w państwie demokratycznem najważniejszą rzeczą jest wychowanie obywatelskie.

Mianem obywateli darzymy ludzi, których łączy wspólne umiłowanie Ojczyzny i wytrwała służba dla sprawy publicznej. Nie dbają oni częstokroć o siebie, ani o własne rodziny, losy swe wiążą z losami państwa i narodu a gotowi zawsze do największych ofiar i wysiłków. Do takich właśnie ludzi można zastosować słowa Mickiewicza: „Ja i Ojczyzna — to jedno“ — lub inne jeszcze: „Szczęścia nie znaleźli w domu, bo go nie było w Ojczyźnie!“

Nie brak nam wielkich obywateli w pełnej chwały przeszłości naszej. W złotym wieku“ Zygmunta żył w Polsce mądry pisarz Andrzej Frycz Modrzewski! Przemyśliwał on głęboko nad zagadnieniem, w jaki sposób należy postępować, aby zapewnić państwu bezpieczeństwo a ludności sprawiedliwość, jak zapobiegać krzywdom, łagodzić nędzę i usuwać ciemnotę. Z miłości Ojczyzny, z troski o jej dobro wyrosła książka „O naprawie Rzeczypospolitej“. — Wykazuje w niej, że dla obrony państwa nikt przed żadnemi ofiarami cofać się nie może, że każdy określoną część swoich dochodów składać powinien corocznie do skarbu publicznego. Uczciwe obyczaje, sądzi Modrzewski, są podstawą bytu i szczęśliwego współżycia jego mieszkańców. Nawołuje przeto do poszanowania prawa, które powinno być jednakie dla wszystkich obywateli, powinno opiekować się słabymi i chronić ich przed nadużyciami możnych.

Drugim wielkim obywatelem, który proroczem okiem widział już wówczas rysy w gmachu Rzeczypospolitej, jakkolwiek państwo było jeszcze potężne, był ks. Piotr Skarga! Objął on programem politycznym zarówno społeczeństwo jak i państwo. Głosił i uznawał, że podwaliną państwa jest lud, o którego prawa walczył śmiało, nie zważając na przeciwników. Urzeczywistnił Skarga ideał kapłana, którego czynność rozciągała się w czterech kierunkach: Pierwszym była walka z protestantyzmem — drugim zabezpieczenie województw wschodnich od przewagi schizmy a nawrócenie do Kościoła katolickiego — trzecim poprawa obyczajów w życiu prywatnem — czwartym poprawa obyczaju i ducha publicznego, jak to widać w „Kazaniach sejmowych“. — Skarga po wieki uchodzić będzie w Polsce za ideał obywatela. Pałał on gorącą miłością ku swej Ojczyźnie, miał dla niej szerokie serce i uczucie, o czem wspomina w drugiem kazaniu sejmowem, miłował swój język i obyczaj, wiarę swoją i ludzi od najuboższych do najbogatszych. Miłował zaś nie słowami, ale spieszył radą i pomocą wszędzie tam, gdzie tego zachodziła potrzeba.

Pokrewnym Modrzewskiemu jest Stanisław Staszic, żyjący w najnieszczęśliwszych czasach rozbiorowych. Wszystkiemi środkami chce on poprawiać, dźwigać i ratować upadające państwo. Wielkie swe zdolności, wiedzę i niezmordowaną pracę poświęca całkowicie Ojczyźnie. Oszczędny, odmawia sobie wszystkiego i hojną dłonią oddaje swe mienie na fundacje publiczne. W pismach swych nakazuje szanować prawa obowiązujące. Choć republikanin z przekonania, nawołuje do budowy silnej monarchji w mniemaniu, że ta forma w danej chwili jest dla Polski najodpowiedniejsza. W imię interesu państwa żąda uwłaszczenia ludu wiejskiego i zniesienia ograniczeń, ciążących na mieszczaństwie. Nie tylko na jednym stanie, ale na całym wielomiljonowym narodzie chce oprzeć byt i potęgę Rzeczypospolitej!

Hetman i kanclerz, Jan Zamojski, całe życie swe poświęca służbie publicznej. Jest wodzem walecznym i wielokro ć zwycięskim za słynnych rządów króla Stefana Batorego, jest urzędnikiem sumiennym i gorliwym oraz roztropnym i życzliwym doradcą królów. Sprowadza z zagranicy uczonych, dom swój czyni domem ludzi mądrych i szkołą dla młodzieży szlacheckiej. Własnym kosztem i staraniem funduje akademję w rodzinnym Zamościu, aby „z niej młodzież brała zdrowe obyczajów początki i ćwiczyła się w naukach, dążących do jednego z ustawami Rzeczypospolitej zamiaru“. — Przed zgonem wskazuje otaczającej go szlachcie, co winna krajowi: „Zgoda wewnętrzna i wystrzeganie się zbytków uczyni Polaków mocnymi. Jeżeli kraj potrzebować będzie pomocy, niech opiekunowie mego syna wyliczą dlań sto tysięcy. W niedostatku gotowych pieniędzy niech sprzedadzą resztę moich klejnotów i sreber, gdyż miłość ojczyzny nie kończy się ze śmiercią. Dopóki tchu w obywatelu, dopóty Ojczyźnie służyć i radzić powinien«.

Ze szkoły Zamojskiego wyszedł niemniej odeń zasłużony, niemniej sprawie publicznej oddany, hetman, Stanisław Żółkiewski! Z jego imieniem związane są największe zwycięstwa Rzeczypospolitej nad jej wschodnim sąsiadem — dalej niezmordowana prac apubliczna wśród piętrzących się zewsząd przeciwności, niechęci króla, samowoli szlachty, oszczerstw i zarzutów, których nie szczędzili mu ludzie, zaślepieni prywatą i zazdrością aż do bohaterskiej śmierci na polach Cecory. Wzniesiony tam kamieny pomnik wśród pól otwartych, miał wedle słów hetmana pobudzać innych do prac i zasług i do nieszanowania siebie dla kraju — a na grobowcu jego w Żółkwi czytamy napis: „Jak słodko jest umierać za Ojczyznę, odemnie się ucz!“

Nimbem chwały otoczony jest inny wielki obywatel, wódz i naczelnik narodu, Tadeusz Kościuszko! W młodych latach, na ławie szkolnej jeszcze będąc, ukochał on i obrał sobie za wzór bohatera greckiego Tymoleona, który wypędził tyranów z rodzinnego miasta, przywrócił mu wolność i nic ponad nią nie wziął dla siebie w nagrodę. — Kościuszko całe życie swoje pozostał wierny ideałom owych lat młodocianych, zawsze i wszędzie w słowach i czynach był szermierzem wolności. Walczył o niepodległość Stanów Zjednoczonych, wyzwalał murzynów, stanął w ojczyźnie swej na czele pierwszego powstania a w uniwersale Połanieckim zniósł osobiste poddaństwo włościan i powołał ich do boju o wolność, niepodległość i całość Rzeczypospolitej. Sam niezmordowanie organizował jej siły i walczył aż do chwili, w której ranny i oblany krwią dostał się na polu Maciejowickiem do niewoli. — Z zaborcami ziemi swojej

lub despotyzmem Napoleona nie chciał Kościuszko nigdy wchodzić w żadne układy — pozostał samotny i opuszczony na obczyźnie, jak „liść oderwany od dębu, powalonego siekierą". — Bohaterem był Kościuszko. Polska ma uwielbienie i cześć dla niego. Świetlana jego postać ,to metaliczny dźwięk wspomnienia górnych i chmurnych dni, to widomy znak zorzy wolności... Woła nas duch wielkiego męża i obywatela do boju z ciemnotą i blichtrem, wzywa do bohaterstwa pracy uczciwej, do czynu ofiarnego i poświęcenia. Wzniosłej jego postaci nie zatarł pochód wielu lat i szepcą o nim miljony dusz: „Zwycięzca!"

Bohaterstwem czynu, podniosłością ducha staje obok Kościuszki ostatni naczelnik powstania styczniowego, Romuald Traugutt! Z niesłychaną energją kierował ,on rozprzęgającym się już i ginącym ruchem powstańczym. Kiedy rwały się ostatnie nici organizacji, kiedy najbliżsi opuszczali go, zapełniali więzienia lub szli na wygnanie i szubienicę, Traugutt nie ustawał na chwilę, tworzył nowe oddziały bojowe, budził w nich męstwo, zapał i poczucie honoru, oraz pilnował wykonywania praw, nadanych ludowi przez rząd powstańczy. Jego śmierć męczeńska na stokach cytadeli warszawskiej położyła kres w walce o niepodległość.

I dzisiaj nie brak nam wielkich obywateli w radosnych dniach zmartwychwstania Ojczyzny naszej. Widzimy ich wśród wodzów i szeregowców, wśród obrońców i budowniczych odradzającego się państwa. Obywatelski wysiłek w czasie wojny światowej dźwigał, jednoczył i wyzwalał Ojczyznę. U podwalin jej niepodległego bytu stają ochotnicze Legjony z wodzem swym, Józefem Piłsudskim na czele! Liczne zastępy młodzieży ze wszystkich warstw społecznych dobrowolnie spieszyły do szeregów, skoro tylko zaświtała nadzieja wyzwolenia. Gnało tę młódź poczucie obywatelskie, gnało na boje i śmierć, na tragiczną dolę żołnierza, walczącego za sprawę, zarysowującą się dopiero mglisto i niewyraźnie na widnokręgu dziejowym. W pomoc Legjonom spieszyło społeczeństwo. Posypały się dary i zapomogi. Składały je stowarzyszenia, jednostki, związki społeczne, gminy wiejskie i miejskie. Tysiące rąk ochotniczych jęło się pracy, powstały liczne organizacje, wspierające walczących. Całe rodziny porzucały swe domy, by oddać się służbie powstającej Ojczyzny. Młodzi mężczyźni spieszyli na front, starsi pracowali po instytucjach pomocniczych, kobiety w szpitalach, szwalniach i biurach. Obywatelskiemi czynami witali Polacy zaranie swej niepodległości. Obok ofiar materjalnych, obok życia, sił i środków składano zasoby myśli i uczuć... Z nielicznych zrazu serc promieniowały one daleko, coraz szersze zataczając kręgi. Niosły je słowa płomienne, niosły przykłady szczytnego bohaterstwa i poświęcenia. Pod ich tchnieniem budziło się w masach ludowych poczucie obywatelskie, zaczynano pojmować, że nadchodzi kres bezprawiu. Propoganda ustna i piśmienna łącznie z czynem bojowym i walącym się w gruzy starym porządkiem Europy kruszyły nasze kajdany i poddanych obcych państw przetwarzały w obywateli wolnych..., oddając rządy i włodarstwo ziemi ojczystej w nasze ręce, tudzież kładąc na nas równocześnie odpowiedzialność za wszystko, co się dotąd dziać miało. — W poczuciu tej wielkiej odpowiedzialności pdjęliśmy zgodny i jednolity wysiłek obywatelski, dzięki któremu wróg, zagrażający naszej niepodległości, został odparty u bram Warszawy, gdzie ujawnił się w pełni „cud nad Wisłą".

Starożytny filozof Platon twierdzi, że państwo jest odbiciem duszy swoich obywateli. Zupełnie trafna prawda życiowa. Pomyślność bowiem i byt państwa zależne są od wartości czynów jego obywateli. Od posłów zależy, aby stanowili mądre i sprawiedliwe prawa, przystosowane do potrzeb ludności i zgodne z interesem państwowym — od urzędników, aby te prawa były sumiennie wykonywane — od sędziów, by każdy otrzymał, co mu się należy i aby nikomu nie działa się krzywda — od ludności zależy poszanowanie prawa, władz, poddanie się ustawom, płacenie podatków, gorliwość w służbie wojskowej i społecznej, bez czego nie ostoi się państwo, ani zostaną wypełnione jego zadania. Oświata powszechna zależna jest od dobrych nauczycieli — wartość pism i wydawnictw książkowych od autorów — piękno pomników i wystaw od artystów! Wogóle dorobek gospodarczy, społeczny i kulturalny zależy od zbiorowej i zorganizowanej pracy narodu oraz od sumy włożonych weń uczuć i czynów obywatelskich. Jeden z filozofów mówi: „Aby się stać wielkim, trzeba przejść ból i trud! Musi przyjść męka, która siwieć każe w jedną godzinę wszystkim włosom, a każdemu jest osobnym bólem po kolei, męka, która ryje bruzdy głębokie po twarzy i usta wykrzywia w bolesne półkola — męka, która barki ciężarem przytłacza — męka, która gnie i łamie na gruzy oraz serce w strzępy rozdziera — ale też męka, która ludzi silnych w tytanów zamienia!" — Tak jest. — Istnieje ból-dobrodziejstwo i ból-chrzest nieśmiertelności. Ból dopiero umacnia człowieka, oddziela od niego samego i od świata, wyrabia silną wolę i czyni go hartownym. Na resztę życia zewnątrz niego rosną jego czyny..., niby dzieci spadkobierce, a w nim samym tkwi jakaś niczem nieograniczona tęsknota działania... I choć czas zmoże wszystko: świat, ludzi, żywioły i własne ciało, jednego nie pokona: tęsknoty! Ach, tęsknoty do wielkich czynów obywatelskich!! Z tych to względów ślady czynów wielkich obywateli polskich są bardzo cenione w narodzie, ponieważ ich poświęcenie, działalność błyszczą i perlą, niby djamenty, wskazując drogę, jak służyć Ojczyźnie miłej i jak budować jej gmach wspaniały i silny, by się mógł oprzeć wichrów poszumom.

Franciszek J. Tryszczyła.

Tęsknię.

Tęsknię do łąki cudnej zielonej —
I do słoneczka w niebios błękicie...
Do chatki starej, i pochylonej —
W której ujrzałem pierwszy raz życie
Tęsknię do wichrów, hen precz od morza.
I za tą, pełną uroku ciszą.
Do tych pól szarych, w których się zboża —
W słoneczku złotem, falą kołyszą.
Tęsknię do słodkiej, pieśni słowika.
Do tych kwiateczków cudnych, w dolinie.
I do tych tęsknych, szmerów strumyka —
Który z gór naszych, hen w morze płynie.
Tęsknię do cudnej uroczej wiosny.
Do rozkosznego śpiewu ptaszyny.
Do szumu lasów, — do woni sosny.
Do słodkich, tęsknych, pieszczot dziewczyny.
Do gwiazdek tęsknię, złotych na niebie —
Któremi płonie całe przestworze...
Do zórz złocistych, tęsknię do Ciebie —
Ty, Prawdo wieczna, Stwórco nasz Boże.

Fr. Maciol.



Poradnik gospodarczy.

Giez bydła rogatego.

W okolicach, gdzie bydło rogate pasie się na pastwiskach, bywa ono napastowane przez muchę, zwaną gzem; poczwarki tej muchy powodują poważne szkody w skórach bydlęcych, które dotykają przedewszystkiem rolnictwo, przemysł skórzany i rzeźnicki. Plaga ta może być stosunkowo małym nakładem kosztów i trudu usunięta; jeżeli wszyscy posiadacze stad bydła rogatego zjednoczą się dla wspólnej walki przeciwko gzowi.

Giez bydła rogatego jest to mucha o długości 1.6 cm., ma nieco podobieństwo do pszczoły. W czasie od lipca do września mucha ta krąży (przeważnie w gorące i parne dni, w porze południowej), napastuje pasące się bydło i składa swe jajka na powierzchni ciała bydła rogatego. Bydło rozpoznaje swego nieprzyjaciela po brzęczeniu i usiłuje chronić się przed nim ucieczką, tj. „gzi się".

Z jajek muchy gza powstają poczwarki gza. Najmniejsze poczwarki spotyka się u zabitego bydła rogatego pod śluzówką przełyku, poza tem w mleczu kręgowym i w innych miejscach ciała. Po 6-ciu mniej więcej miesiącach od czasu złożenia jajek spotyka się poczwarki w tkance łącznej podskórnej, gdzie dojrzewają. Poczwarki, powstałe na skórze z jajek gza, przedostają się najpierw do jamy gębowej w ten sposób, że bydło rogate samo je ze skóry zlizuje. Następnie poczwarki przewiercają przełyk i stąd przechodzą do tkanki łącznej podskórnej.

W skórze spotyka się je w miesiącach styczniu, lutym i marcu. Wywołują one miejscowe zgrubienie skóry albo t. zw. guzy gzie. Wymiar tych guzów powiększa się w miarę wzrostu poczwarki i dochodzi do wielkości orzecha włoskiego. Około tych guzów tkanka jest obrzmiała galaretowato. Po dojściu do stanu zupełnego dojrzewania poczwarki — z boku guzów zwykle tworzą się małe otworki w skórze, przez które sączy się ciecz. Poczwarka o wyglądzie białym, następnie brunatnym (do czarno-brunatnego), posiada 2.0 do 2.7 cm. długości i 1.0 do 1.5 cm. grubości. Poczwarka wyciska się poprzez wąski otwór w guzie skórnym, wypada na ziemię i przechodzi dalsze stadjum rozwoju w ziemi, jeżeli nie zostanie zdeptana lub przez ptactwo zjedzona.

Z poczwarki w ciągu 28—30 dni wykształca się rozwinięty owad, który napastuje bydło na pastwisku. Końcowy rozwój poczwarki dokonywa się w czasie od końca kwietnia do początku lipca. Tam, gdzie rozpoczyna się wypęd bydła na pastwisko, rozpoczyna się także i składanie jajek. Na początku czerwca giez osiąga końcowe stadjum rozwoju. Owady mogą napastować bydło w każdym czasie, jednakże zwykle ma to miejsce w porze ciepłych dni. Przy utrzymaniu bydła w oborze poczwarki szybko giną w nawozie.

Jako zupełnie pewny środek przeciw szkodom, powodowanym przez gza, należy uważać niszczenie poczwarek pod skórą, ponieważ przez ich zniszczenie uniemożliwia się rozwój dalszej generacji gza. Przy wykonaniu niszczenia należy uwzględnić co następuje:

Właściwym momentem do usunięcia poczwarki jest chwila, gdy pasorzyt jeszcze nie osiągnął takiego rozwoju, żeby mógł wydostać się z guzów podskórnych i jeżeli przytem potworzyły się małe otworki w guzach i poczwarki dadzą się wycisnąć albo usunąć zapomocą odpowiednich narzędzi. Wobec tego usuwanie poczwarek musi być stosowane w czasie od końca kwietnia do początku maja — przed wypędzeniem bydła na pastwisko. Należy koniecznie zwracać uwagę na to, ażeby bydło rogate przed wypędzeniem z obory na pastwisko było wolne od poczwarek gza. U bydła, które przez całe lato pozostaje w oborze, czynić tego nie potrzeba.

Usuwanie poczwarek wykonywa się w następujący sposób: poczwarki, znajdujące się w większych guzach, należy wycisnąć zapomocą palców. Jeżeli to nie da się wykonać z powodu niedostatecznego rozwoju pasorzytów, należy wprowadzić do otworu guza szpilkę i nakłuć poczwarkę, której czarno wyglądający odwłok zwykle ukazuje się w otworze guza. Wskutek tego zabiegu wypływa zawartość poczwarki. Dopomaga się temu zabiegowi przez silny nacisk guza zapomocą palców. Poczwarki, które nie dadzą się w. ten sposób usunąć — następnie obumierają albo giną wskutek nakłucia.

Do nakłucia i równoczesnego wydobycia z guza poczwarki gza posługiwać się można szpilką, posiadającą haczyk na wzór szydełka do robót ręcznych. Pozatem do wykonania tego zabiegu polecane są specjalne szczypce. Jednak posługiwanie się temi szczypcami wymaga pewnej wprawy. Usuwanie poczwarek gza zapomocą nacięcia guza należy unikać — zabieg ten w razie potrzeby może być wykonany tylko przez lekarza weterynaryjnego.

Poradnik lekarski.

Padaczka (epilepsja). Podczas napadu chronić chorego od uszkodzenia, położyć coś miękkiego pod głowę, rozpiąć ubranie. Aby uchronić język od pokąsania, można włożyć między zęby zawinięty w czystą chustkę trzonek drewniany (pałeczkę). Jeżeli występuje silne zarumienienie twarzy, dać okłady na głowę.

Przetacznik lekarski. Jasnobłękitny przetacznik, drobne kwiecie, z wyglądu przypomina nieco niezapominajkę. — Rośnie nad drogami, na pastwiskach, w lesie, słowem nigdzie go nie brak. Lubi szczególnie suche, wolne miejsca. Kwiatki ma drobne, bladoniebieskie, korzeń włóknisty, liście jajowate, piłowane. Kwitnie przez całe prawie lato od czerwca do września i wtenczas go zbierać należy. Opowiadają, że pewna córka lekarza wyleczyła nim królewicza z wyrzutów, za co ją pojął za żonę. Piją herbatę z przetacznika na katar i osłabienie żołądka. Bierze się łyżeczkę przetacznika na szklankę wody, dobrze zaparza i pije trzy razy dziennie. Leczy się także herbatą przetacznika świerzby. W tym celu bierze się sporą garść przetacznika lekarskiego na litr wody, gotuje i pije cztery razy dziennie. Również tym odwarem należy zlewać część ciała świerzbem dotkniętą.

KRONIKA.

Nowe monety srebrne i niklowe. W najbliższym czasie ministerstwa skarbu zamierza wypuścić w obieg srebrne monety 5 złotowe, oraz monety niklowe 1-złotowe. Monety 5-złotowe bite są ze srebra 750 próby (750 części srebra, 250 miedzi), średnica wynosi 33 milimetry, waga 18 gramów. Wizerunek przedstawia z jednej strony p stać alegoryczną kobiety ze skrzydłami, w środku „Rzeczpospolita Polska", z drugiej zaś godło państwowe orła, pod nim „5 złotych", oraz data 1928 r. Na otoczce umieszczony jest napis: „Salus reipublicae supera lex". Monety 5-złotowe będą służyły jako środek płatniczy do wysokości złotych 500. Monety 1-złotowe wykonane są z czystego niklu, średnica monety wynosi 25 milimetrów, waga 7 gramów. Przedstawiają one z jednej strony stylizowany pieniądz, w środku jest napis: „1 złoty", z drugiej godło państwowe, oraz napis „Rzeczpospolita Polska", jako też datę 1929 r.

W ostatniej chwili donoszą, że Bank Polski w Warszawie i jego oddziały prowincjonalne nowe monety srebne 5 zło owe oraz niklowe 1-złotowe zaczęły wydawać dnia 29 lipca b r.

Urzędowe blankiety wekslowe. Ukazało się rozporządzenie mini tra skarbu w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości w sprawie urzędowych blankietów wekslowych. Rozporządzenie to przewiduje za blankiety wekslowe do sumy 50 zł. opłatę 20 gr., od 50 do 100 zł. 30 gr., a od 100—200 zł. 60 gr., od 200—300 zł. 90 gr., od 300—400 zł. 1·20 zł., od 400—500 zł. 1·50 zł., od 500—600 zł. 1·80 zł., od 600—700 zł. 2·10 zł., od 700—800 zł. 2·40 zł., od 800—900 zł. 2·70 zł., od 900—1.000 zł. 3 zł., od 1.000—2.000 zł. 6 zł., od każdego następnego tysiąca 3 zł. W dalszym ciągu rozporządzenie zawiera opis blankietów stemplowych, wielkość ich, kolor i t. p.

Jak zapowiadają się zbiory tegoroczne? Międzynarodowy Instytut rolny w Rzymie ogłasza następujące informacje w sprawie przewidywanych zbiorów w roku bieżącym. Między innemi instytut podaje: W większej części krajów środkowo- i południowo europejskich przebieg pogody w czerwcu był sprzy ający dla wzrostu zbóż. Dostateczna ilość ciepła korzystną była dla przyspieszenia procesu dojrzewania płodów ziemnych. Deszcze przechodziły tylko pewnemi pasami przez niektóre kraje. W niektórych okręgach Europy nieustające susze i burze sprawiły pewne szkody. Na północy Europy przeciętna temperatura była poniżej normalnej, i deszcze były nadmierne. Pierwsza ocena przewidzianych zbiorów pszenicy na Węgrzech, w Rumunji i Bułgarji w b. r wykazuje sytuację lepszą aniżeli w roku zeszłym, a w każdym razie również lepszą aniżeli przeciętna zbiorów w ostatnim 5-leciu. Również nadsyłane informacje z Hiszpanji zapowiadają zwiększony zbiór pszenicy w roku bieżącym w stosunku do roku zeszłego, w każdym razie nie mniejszy aniżeli przeciętny zbiór ostatniego 5-lecia. Większość reszty krajów europejskich przewiduje niezmniejszenie zbiorów pszenicy w roku bieżącym w stosunku do roku zeszłego, a niewątpliwie zwiększenie w stosunku do przeciętnej ostatniego 5 lecia. Również i zbiory innych zbóż ogółem w Europie zapowiadają się zadowalająco. Natomiast stan zbóż w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych ostatnio wyraźnie się pogorszył.

Śmiertelne wypadki w Tatrach. Z Zakop nego donoszą: W ubiegłą środę o 11 przed południem spadł z Niebieskiej Turni, leżącej między Świnicą a Kościelcem, w przepaść 300 metrów J. Plitzko, nauczyciel szkoły średniej z Królewskiej Huty, ponosząc śmierć na miejscu. Interwenjowało wojsko, mianowicie żołnierze oddziału kompanji wysokogórskiej, mającej obecnie ćwiczenia na Hali Gąsienicowej. Żołnierze znieśli zwłoki do schroniska na Hali, a stamtąd do Zakopanego. — Około godziny 4 po południu tego samego dnia zawiadomiono Tatrzańskie Pogotowie Ratunkowe z czeskiej strony, że turyści czescy udzielili pomocy nauczycielce Okraszewskiej z Warszawy, która spadła w Tatrach Bielskich z przełęczy Hawrań i doznała ciężkich obrażeń. Wysłano do Jaworzyny karetkę samochodowa z przewodnikiem Wawrytką, skąd przewieziono ją do szpitala w Zakopanem.

Wykrycie tajnej gorzelni. Policja wykryła we wsi Świnnej obok Żywca tajną gorzelnię i skonfiskowała ukryte w lesie zapasy wódki i kocioł. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że z początkiem bieżącego roku przybyli do domu gospodarza Zytka w Świnnej niejacy Słasica i Mrowiec wraz z nieznanym Zytkowi osobnikiem, którego przedstawili jako inżyniera chemika, a ten wynajął piwnicę. Jednak piwnica okazała się za niską, więc ów inżynier chemik wraz ze swymi wspólnikami podkopali dno piwnicy tak niefortunnie, że zawali a się podłoga wraz z piecem pokoju, stanowiącego sufit piwnicy, co zniszczyło urządzenie gorzelni. Wywołało to konieczność wyniesienia przyrządów do lasu i doprowadziło policję na trop. Rzekomym inżynierem chemikiem ma być według dochodzeń policji niejaki Mojżeszek z Żywca. Dalsze dochodzenia w toku.

Grad i pioruny. Dnia 23 z. m. wieczorem w czasie burzy w gminach Wiśniowej i Wiercanach zniszczył grad plony rolne. w ilości około 60 procent. Szkoda narazie nie ustalona. W czasie tej burzy zabił piorun Marję Kapustę, lat 21, z Wiśniowej, następnie spalił stodołę Jędrzeja Kolbusza ze Zagorzyc, dom i stodołę Feliksa Bochnaka ze Zagorzyc, oraz zabił krowę Jana Wszołka z Wiercan. Następnego dnia piorun spalił dom i stajnię Jakóba Zupińskiego z Wiercan. Szkoda spalonych budynków wynosi 35.000 zł.

Autobus w płomieniach. Z Przemyśla donoszą: Pomiędzy Radymnem a Skołoszowem wydarzyła się katastrofa autobusowa. Oto autobus pasażerski, należący do firmy M. Fliegel i Ska, a kursujący stale między Przemyślem a Jarosławiem, stanął nagle w płomieniach. Na skutek alarmu, wszczętego przez pasażerów, szofer wstrzymał samochód, tak, że podróżni mieli jeszcze czas w wielkim pośpiechu wyskoczyć z płonącego samochodu, który też wkrótce spalił się niemal doszczętnie. Przyczyna pożaru dotąd nie została wyświetlona. Z pasażerów ani ze służby samochodowej nikt szwanku nie doznał.

Ukarana żądza alkoholu. Na stację kolejową w Jezierzanach zajechał onegdaj końmi tamtejszy gospodarz Bukaczewski Piotr. Dał koniom paszy i na kilka kroków od siebie zauważył 6 żelaznych beczek wypróżnionych ze s irytusu, należących do księcia Pawła Sapiehy z Bilcza Złotego. Kierując się chciwością podszedł Bukaczewski do jednej z beczek, odkręcił żelazny szpunt i zaświecił nad otworem zapałkę, by stwierdzić, czy beczka jest pełna. Ogień zapałki spowodował eksplozję wewnątrz nagromadzonych gazów, Bukaczewski oparzył sobie rękę, twarz i czoło. Oderwana zaś siłą wybuchu obręcz zabiła Bukaczewskiemu konia.

Papierosy przyczyną śmierci. W Sokołówce koło Kosowa, mieszka arendarz Hochweiss, do którego przyjechał na wakacje z Kołomyji syn, 16-letni M. Hochweiss, uczeń gimnazyalny. Stary Hochweiss trzymał się ściśle przepisów religji, które zakazują palenia papierosów i począł mu czynić ostre wymówki, syn oświadczył na to ojcu, że palenia w soboty nie zaprzestanie, a

wówczas ojciec doprowadzony do pasji pochwycił stojący w kącie kawał żelaza i uderzył syna w głowę, trafiając tak nieszczęśliwie w skroń, że na miejscu położył go trupem. Starego Hochweissa policja zaraz aresztowała.

Straszna śmierć całej rodziny. Na przejeździe kolejowym pomiędzy Tłuszczem a Siewnicą wydarzyła się straszna katastr fa. Wskutek braku zapory kolejowej i dróżnika przejazdowego wjechał na tor wóz, na którym znajdowała się cała rodzina, składająca się z ojca, dwóch synów i dziadka. W tym samym czasie od strony Tłuszcza nadjechał pociąg osobowy. Maszynista nie zdążył zahamować parowozu, który z całą siłą uderzył w furmankę, rozbijając ją na kawałki. Wszyscy jadący na wozie znaleźli się pod kołami pociągu. Ojciec i jeden z synów oraz dziadek ponieśli śmierć na miejscu, przyczem dwóch pierwszych koła poszarpały w kawałki.



Natomiast drugi syn mimo pęknięcia czaszki i złamania obu nóg dawał oznaki życia. Dotychczas nie zdołano ustalić nazwisk ofiar katastrofy. Jedyny utrzymany przy życiu syn został przewieziony do szpitala.

Wieś w płomieniach. Ze Stryja donoszą: W Krupsku, ad Rozdół, miał miejsce straszny pożar. Powstał on na strychu stajni gospodarza Iwana Popyka, który niebawem objął swymi językami cały budynek. Na nieszczęście dął silny wiatr, wskutek czego ogień przeniósł się niebawem na liczne gospodarstwa wiejskie, tak, że większa część wsi stanęła w płomieniach. Ludność zaalarmowana, gromadnie rzuciła się na ratunek, jednakowoż z braku należytych przyrządów i z powodu tego, że równocześnie paliło się w kilku miejscach, o ratunek było bardzo trudno. Ogółem spaliło się 65 zabudowań mieszkalnych i gospodarczych. W czasie akcji ratunkowej kilkanaście osób odniosło ciężkie poparzenia tak, że musiano je zabrać do szpitala. Kilkadziesiąt osób pozostało bez dachu nad głową. Szkoda pożarem spowodowana wynosi około 300.000 zł.

Ojcobójstwo. Z Czarnelic piszą nam: We wsi naszej dopuścił się syn na ojcu, niejakim Dąbrowskim, strasznej zbrodni. Oto kiedy ojciec pojechał pod wieczór do drugiej wsi po żeńców, syn zaczaił się na niego przy drodze z siekierą i uderzył go nią tak silnie, że na miejscu trupem go położył. Następnie odciął mu prawą rękę za to, jak powiada, że go stale biła. Powodem zbrodni była zemsta, gdyż ojciec znęcał się nad synem, nie dając mu ani ubrania, ani jedzenia i bił go stale, w czem dopomagała mu żona zamordowanego.

Na grobie matki. Na cmentarzu w Czeladzi grabarz zauważył jakiegoś młodzieńca, który rozebrany do koszuli, leżał bez ruchu nad jednym z grobów. Zaintrygowany tem, podszedł bliżej i... stwierdził, że leżącym jest najwyżej 20 lat liczący młodzieniec, który nie daje znaków życia. Przerażony pobiegł do komisarjatu, skąd wrócił niebawem z policjantem, który, dotknąwszy ręką młodzieńca, stwierdził, że znajduje się on w jakimś gorączkowym stanie bez ruchu. Gdy jednak z pomocą grabarza i dwóch znajdujących się na cmentarzu mężczyzn podniósł go ze ziemi, młodzieniec odepchnął ich i z krzykiem:

— Dajcie mi umrzeć na grobie mej matki.. Ona mnie woła do siebie!

I po słowach tych rzucił się z powrotem na mogiłę. Musiano sprowadzić dorożkę i siłą odwieźć nieszczęśliwego młodzieńca do szpitala. Stan jego budzi poważne obawy. Czeladzianie żywo komentują tragedję młodzieńca, tem więcej, że matka jego zmarła już przed kilkoma miesiącami.

Krwawy dramat miłosny w Warszawie. W ubiegły czwartek około godziny 5 popoł. w małem mieszkaniu przy ul. Łódzkiej 10 w Warszawie rozegrał się krwawy dramat na tle miłosnem. Mieszkanko to zajmowała 44-letnia Władysława Górniakowa, handlarka jarzyn z 18-letnią córką Adelą. Około godziny 4 po południu przyszedł narzeczony Adeli, robotnik zakładów czyszczenia miasta, 25 letni Edward Ciołek. Nagle w mieszkaniu rozległy się trzy strzały. W domu powstało olbrzymie zaniepokojenie, które zwiększyło się, gdy ujrzano Ciołka, wychodzącego z bramy z dymiącym rewolwerem w ręku. Ciołek, za którym w pewnem oddaleniu szedł dozorca domu, udał się najspokojniej do restauracji. Tam zasiadł przy stole i kazał sobie podać wódki i zakąski. Tymczasem dozorca zaalarmował policjanta, który stał w pobliżu. Posterunkowy wszedł do restauracji z rewolwerem w ręku, podbiegł do ucztującego Ciołka, przyłożył mu rewolwer do skroni, rozbroił go i doprowadził na komisarjat. Ciołek, prawie zupełnie pijany, dawał na komisarjacie niejasne wyjaśnienia, dotyczące krwawego morderstwa. Jak się okazało, jedna z kul położyła trupem na miejscu 18-letnią Adelę, druga zraniła ciężko jej matkę. Przewieziono ją do szpitala. Ciołek wyjaśnia, że powodem zbrodni było złe traktowanie go przez kobiety, które zatruwały mu życie. Może być, ale właściwym powodem była wódeczka, która już tylu ludzi do zbrodni przywiodła.

Wielki pożar lasów na Pomorzu. W wielkich lasach państwowych nadleśnictwa Kłodawa w powiecie chojnickim, tuż nad granicą niemiecką, wybuchł w ubiegłą niedzielę olbrzymi pożar. Lasy nadleśnictwa Kłodawa są przedłużeniem słynnej puszczy Tucholskiej. Pastwą ognia padło 180 hektarów pięknych i starych lasów sosnowych i brzozowych, należących do państwa, a przedstawiających wartość około 1 miljona złotych. Pożar powstał o godz. 1 min. 50 po południu. Wskutek upalnego dnia i niezwykłej suszy ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Drzewa płonęły jak zapałki. Do walki z żywiołem rzuciła się ludność okoliczna oraz liczne straże ochotnicze. Opanowanie pożaru okazało się jednak niemożliwem. Starosta chojnicki wezwał wojsko na pomoc. Z Chojnic przybyła kompanja strzelców oraz policjanci z różnych posterunków. Lasy otoczone były ze wszystkich stron przez wojsko, policję, straże ochotnicze i ludność. Pożar trwał 6 godzin. Kiedy o 8 wieczorem ogień zlokalizowano, spłonęło już 180 hektarów lasu. Istnieje przypuszczenie, że pożar powstał wskutek lekkomyślnego obchodzenia się z ogniem przez pastuchów, którzy rozpalili ognisko.

Piorun wysuszył studnię. Podczas szalejącej burzy, jaka nawiedziła Wileńszczyznę, przed kilku dniami w Święciańskiem zdarzył się niezwykły wypadek. Oto piorun uderzył w jedną z anten radio-odbiorczych i po drutach uziemiających spłynął do studni, która zawierała około 2 metrów sześciennych wody. Po wypadku zauważono, że woda ze studni znikła niewiadomo gdzie,

zaś na dnie studni pozostały brunatne ślady, podobne do rdzy.

Morderstwo w więzieniu. Onegdaj więzienie w Krasnymstawie było widownią strasznej zbrodni, dokonanej przez jednego z więźniów na osobie swego wspólnika. W więzieniu tem przebywali postawieni do dyspozycji sądu okręgowego w Lublinie Jan Pocutek i Leon Belin, oskarżeni o dokonanie zabójstwa. Obaj pałali do siebie nienawiścią. Onegdaj po południu Belin poprosił dozorcę o wyprowadzenie go do ogólnej ubikacji. Usłyszawszy to, znajdujący się w sąsiedniej celi Pocutek, wyraził takie samo życzenie. Dozorca zaprowadził obu do ustępu Po kilku minutach usłyszano przeraźliwe krzyki i odgłosy walki. Gdy dozorca wtargnął do ubikacji, zastał Belina leżącego w kałuży krwi na posadzce. Pocutek stał nad rannym i zadawał mu rany nożem szewskim. Na krzyk dozorcy nadbiegła służba więzienna i więźniowie, którym udało się rozbroić Pocutka. Belin, odstawiony do spitala więziennego, w kwadrans po wypadku wyzionął ducha.

Przemycanie zboża do Rosji. Na pograniczu polsko sowieckiem w rejonie Wielki Chutor, we wsi Siemianówka, wykryto wielki skład zboża przeszło 200 cetnarów, skupowanego przez miejscowych spekulantów w celu przemycania go do Rosji sowieckiej, gdzie, jak wiadomo, ludność szczególnie pasa pogranicznego cierpi głód. Aresztowano dwóch handlarzy, a zboże skonfiskowano.

Zbrodniczy żart. W pewnej pływalni koło Pragi, stolicy Czech, wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek, spowodowany brutalnym żartem niepoczytalnych młokosów. Grupka młodych chłopców zabawiała się w ten sposób, że wciągała młode dziewczęta na deskę do skakania i strącała je do Mołdawy. Jeden z tych bezmyślnych figlarzy chwycił 17-letnią urzędniczkę Marję Chmel i mimo jej rozpaczliwej obrony zawlókł ją na deskę. Zapytał ją wprawdzie czy umie pływać, ale nie czekał na jej odpowiedź i strącił ją do rzeki. Dziewczyna poszła na dno i nie wypłynęła więcej. Dopiero po pół godzinie wydobyto ją martwą z wody. Sprawca, dwudziestotrzyletni Antoni Zapp, uciekł. Dopiero po południu zgłosił się sam w policji i z płaczem przyznał się do czynu, oświadczając, że dziewczyna kokietowała go, więc naśladował przykład innych i dla żartu strącił ją do wody.

Dowcipny sędzia. W jednem z prowincjonalnych miasteczek Francji rozegrał się zabawny epizod w miejscowym sądzie, dowodzący doskonałej znajomości psychiki chłopa przez sędziego. Pewnego ranka zgłosił się do niego gospodarz pobliskiej wioski ze skargą, iż ktoryś z jego sąsiadów skradł mu w nocy ul. z pszczołami. Sędzia pomyślawszy chwilę, kazał mu się stawić nazajutrz, zalecając przyprowadzić ze sobą i swych sąsiadów. Pokrzywdzony spełnił polecenie. Sędzia, ujrzawszy go w otoczeniu licznej gromady, krzyknął nań ostro:

— Ah, ty gamoniu! pocóżeś tylu ludzi trudził bezpotrzebnie! Czyś ty oślepł, żeś nie spostrzegł pszczół, co obsiadły kapelusz twego wczorajszego złodzieja, — patrz, aż dotychczas na nim kilka z nich pozostało?

Jak tylko sędzia wypowiedział te słowa, jeden z obecnych chłopów chwycił za swoje nakrycie głowy i tem się zdradził, wobec czego był ukarany za kradzież i musiał pokrzydzonemu zwrócić nieprawnie zabraną własność.

Wysadzenie chodnika. W Londynie przy ul. Doverstreet, jednej z najwięcej ożywionych dzielnic miasta, wydarzyła się gwałtowna eksplozja, na skutek której chodnik w długości 50 metrów został wysadzony w powietrze. Trzy osoby poniosły ciężkie obrażenia. Cała masa szyb została wybitych.

Liczna rodzina. „Papa Schwalber", 92-letni staruszek, żyjący w Lotaryngji niedaleko Nancy, znany jest w całej dolinie, wśród której leży wieś Marmontier. Jest on człowiekiem wesołym, o żywem spojrzeniu, o białej jak śnieg brodzie, jest silnym i zdrowym. Urodzony w r. 1837 pracował już od 14 roku życia jako robotnik w lasach alzackich. Wyzwolony na majstra miał już 11 dzieci. Potem mianowano go nadstrażnikiem leśnym, a dorobiwszy się grosza nabył małą posiadłość, której gospodarstwem do dziś osobiście zarządza, pracując w polu z kosą w ręce lub pługiem. Wszystkie jego dzieci pożeniły się lub wyszły zamąż. Dziś ma on 46 dorosłych wnuków i 30 prawnuków. Na zapytanie jednego z dziennikarzy, jaki żywot prowadził, że doszedł do matuzalemowego wieku, odrzekł: „Wiele piłem, wiele jadłem, wiele paliłem". Tak powiada ów staruszek, ale my musimy dodać, że to, co się jemu udało, choć wiele pił, jadł i palił, nie każdemu się uda, ale nawet o śmierć przyprawić go może.

Bogacze w łachmanach. W Dalekarji, w Szwecji, zmarł niedawno stary wieśniak-oryginał Simas Erik Erson, w samotnej, walącej się w gruzy chacie, wśród odwiecznego, gęstego lasu. Erson był najbogatszym człowiekiem w parafji, majątek jego wart był setki tysięcy koron szwedzkich. Posiadał wielkie i cenne obszary leśne, odziedziczone po przodkach i przywiązany był do nich tak bardzo, że nie pozwolił ściąć ani jednego drzewa, celem poratowania walących się zabudowań. Parę lat temu pewien właściciel tartaku zgłosił się do staruszka i położył mu na stole sto tysięcy koron gotówką za pozwolenie wycięcia tylko tamujących dostęp powietrza i światła drzew. Staruszek odmówił, gdyż nie mógł sprzedać oni jednego ukochanego drzewa za pieniądze. Żył z żoną w kompletnej nędzy. Żywili się oboje kartoflami i najtańszemi solonemi śledziami. Nie mieli żadnych lepszych sprzętów w domu, ubierali się w łachmany, w zimie dosłownie marzli. Gdy Erson umarł, cała wieś odprowadziła go na miejsce wiecznego spoczynku, staruszek był bardzo lubiany przez sąsiadów. Wdowa pozostała sama w chacie. Nie okazała wcale zmartwienia, lecz przyjęła tę stratę z równym spokojem, jak znosiła nędzę i wszelkie braki. Ponieważ samotni staruszkowie nie mieli wcale rodziny, przeto rada gminna zaproponowała Ersonowej, aby zapisała swój majątek gminie. Gdy wdowa odmówiła, zwrócono jej uwagę, że w takim razie majątek jej zabierze państwo. Wówczas staruszka odpowiedziała: „Wiem o tem. Tak powinno być, bo jeżeli państwo zabierze mój majątek, wtedy każdy dostanie z niego odrobinę". Zawiedzeni członkowie rady gminnej opuścili staruszkę, siedzącą samotnie w walącej się chacie, otoczonej przy wspaniałe bogactwo lasu, który para dziwaków ukochała. tak nierozsądnie.

Groźne wylewy w Indjach. Z Bombaju donoszą, iż wylewy w prowincji Sind spowodowały śmierć 30 tu osób. Straty wyrządzone wylewami oceniane są na miljon funtów szterlingów. W jednem tylko z miast, znajdujących się na terenie objętym wylewami, zawaliło się 200 domów, podmulonych przez wodę.

Morderca oddziedziczył 50 tysięcy dolarów. W amerykańskiem mieście Chicago zmarł miljoner Natan Leopold i zapisał swemu synowi 50 tysięcy dolarów. Syn ten jest znanym mordercą i odsiaduje karę dożywotniego więzienia w Chicago. Zapewne mało mu się te tysiące przydadzą.

RZECZY CIEKAWE.

Dlaczego ludzie nie mają oczu z tyłu tylko z przodu?

Było to w roku 1833. Urzędnik biura patentowego w Waszyngtonie, znany z pracowitości i sumienności podał się do dymisji. W liście rezygnacyjnym oświadczył, iż bardzo umiłował swą posadę i z żalem ją opuszcza, lecz sumienie nie pozwala mu brać pieniędzy za tak nieprodukcyjną pracę. Wszystkie możliwe wynalazki zostały dokonane i opatentowane. Nic już niema do odkrycia.

Tak pisał ów urzędnik. A było to w okresie prymitywnych kotłów parowych, przed trjumfem elektryczności, przed telegrafem, telefonem i innemi cudami techniki wieku XIX, nie mówiąc już o wieku XX.

Fakt powyższy przypomina świetny publicysta amerykański Bruce Barton, nawołujący swoich rodaków do zerwania z szablonem myślenia, zapatrzonego w przeszłość. Przypomina on, że wielu było niedowiarków typu owego urzędnika, na wyższych od niego stanowiskach, którzy powitali telefon jako humbug amerykański, nie mogący się równać z wypróbowaną już tubą, którzy, w znacznie późniejszych czasach nie wierzyli w rozwój samochodu, kinematografu, a ostatnio i radja, twierdząc, że wynalazki te osiągnęły już szczyt doskonałości i grozi im stopniowy upadek.

— Przeszłość jest bardzo pouczająca — pisze p. Barton. — Lubię czytać książki o naszych dziejach na noc. Ale we dnie pożyteczniej jest patrzeć przed siebie w przyszłość. W tym celu mamy oczy umieszczone z przodu.

Od pesymistów typu owego uczciwego urzędnika amerykańskiego z r. 1833 roi się dziś jeszcze w środowiskach politycznych wielu krajów. Ten gatunek ludzki jest w Polsce szczególnie obficie reprezentowany. Na zachodzie wyplenia go szybkie tempo pracy twórczej i kult samodzielnego myślenia, zwłaszcza w krajach anglosaskich. Mają tam pogardę dla kopjowania obcych wzorów, a patrzenie w przeszłość pozostawiają historykom i archeologom. Dobrze zdają sobie sprawę, że i w dziedzinie ustrojów politycznych nie powiedziane zostało jeszcze ostatnie słowo.

A teraz przejdźmy do innego Amerykanina, już bardziej współczesnego, p. Richarda Washburn Childa, długoletniego ambasadora amerykańskiego przy Kwirynale, który przed kilku tygodniami wydał książkę na bardzo modny obecnie temat, mianowicie o kryzysie ustrojów parlamentarnych. Faszysta? Nic podobnego. Demokrata z krwi i kości. Ale w książce swej „The writing on the wall“ opracowanej na podstawie długich obserwacyj nad polityką europejską, rzuca on groźne „Mane tekel“ systemowi rządów przedwojennych z któremi dziś jeszcze nie zerwano. Wypowiada np. takie „herezje“, że rząd polityczny jest tylko marnowaniem czasu i pieniędzy, że potrzebne są czyny ,a nie gadanie, że okręgi terytorjalne, jako podstawa reprezentacji politycznej, są przeżytkiem itd. Nawołuje on również do patrzenia przed siebie.

Bo za siebie spoglądała żona Lota i... zamieniła się w słup soli. W tej legendzie biblijnej kryje się wiecznie żywa treść. Uszedłszy cało z płonących ruin, mądrze jest nie odwracać się i nie szukać natchnienia w potępionych przykładach czasów minionych.

Miasteczko bez kobiet.

Do wielu małych miejscowości, które do niedawna były nieznane szerszemu ogółowi, ale wskutek lotów z Ameryki do Europy stały się głośne, należy także Ivigtut na Grenlandji. Osiedle to składa się z grupy domów, w których mieszkają wyłącznie Duńczycy w liczbie 150. Ludzie ci są zatrudnieni w kopalni. W pobliżu nad samym fjordem znajduje się osiedle Grenlandczyków, złożone z 20 osób, ale tylko męscy przedstawiciele tej grupy mają pozwolenie przybywania do Ivigtut; żadna kobieta nie śmie tam wejść. Z drugiej strony Grenlandczycy otoczyli swoje osiedle linją, której żadnemu Duńczykowi nie wolno przekroczyć. Tego rodzaju przepisy ustanowiono, by zapobiec przenoszeniu się chorób. Także europejskie kobiety mają wzbroniony wstęp do Ivigtut; jedynie tylko wyżsi urzędnicy i lekarz mogą przyjmować kobiety w tej miejscowości. Podobno przepis ten ma przeszkodzić sprzeczkom i niepokojom, jakie zawitałyby do Ivigtut wraz z kobietami. Mimo to jednak bijatyki są między tamtejszymi robotnikami na porządku dziennym. Jedyną ich rozrywką jest kino ze starymi filmami i używanie alkoholu. Wobec wysokich zarobków i zwolnienia alkoholu od podatku, robotnicy w Ivigtut chętnie piją gorące napoje, zwłaszcza w dniu wypłaty. Zarobki tych robotników wynoszą przeciętnie po tysiąc koron duńskich miesięcznie.

Ilu jest Polaków na obczyźnie?

Według obliczeń, poczynionych urzędowo przypuszczalna ilość narodowości polskiej bez względu na ich przynależność państwową wynosi w poszczególnych krajach:

Afryka — 130, Anglja — 3.000, Argentyna — 35.000, Brazylja — 210.000, Bułgarja — 100, Chiny — 3.000, Czechosłowacja — 180.000, Danja — 12.000, Estonja — 1.000, Finlandja — 375, Francja — 600.000, Grecja — 20, Hiszpanja — 4.000, Holandja — 4.000, Japonja — 120, Kanada — 100.000, Kuba — 3.000, Królestwo SHS. — 12.000, Litwa — 200.000, Luksemburg — 2.000, Łotwa — 70.000. Meksyk — 150, Niemcy — 1,250.000, Norwegja — 40, Palestyna — 10, Peru — 1000, Rumunja — 50.000, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — 3,000.000, Szwajcarja — 800, Szwecja — 200, Turcja — 200, Uruguaj — 1.000, Węgry — 15.000, Włochy 1.000, Rosja — 900.000, inne kraje 1.000, razem osób 6,685.415.

Na jakie choroby umierają ludzie?

Na 10.000 osób żyjących umiera przeciętnie w roku 21.5 osób na gruźlicę, 20.3 osób na raka, 18.8 osób na zapalenie płuc, 17.4 na choroby żołądka i kiszek, na udar mózgu 13.1, na uwiąd starczy 10.8, na influencę 4.5, na różę i zakazanie krwi 2, na zapalenie wyrostka robaczkowego 1.3, na dyfterję 0.9, na tyfus 0.5, na szkarlatynę 0.2. Gruźlica i rak stanowią więc wciąż jeszcze najczęściej przyczynę śmierci, gdy tymczasem najnaturalniejszy rodzaj śmierci, jakim jest uwiąd starczy, należy do dość rzadkich wypadków.

Czy zwierzęta mówią?

Samo pytanie, w jaki sposób mówią zwierzęta, stwierdza już fakt, że wogóle mówią. I bezsprzecznie posiadają mowę, w której długość, dźwięk i ilość zgłosek są odmienne dla każdej grupy, rodziny i rasy. Mowa ta jednak w przeciwieństwie do naszej żywej i twórczej, nie podlega przemianom ani przyrostowi słów.

U zwierząt, obdarzonych głosem — mogą to być oczywiście te tylko, które posiadają krtań — trudniej

jest o wzajemne świadome, dowolne porozumiewanie. Większość głosowych, czy mimicznych manifestacyj należy tylko do rzędu instynktownych. Przypomnijmy sobie ostrzegawczy głos koguta, lub kwoki na widok psa, czy drapieżnego ptaka, lub krzyki ptactwa i czworonogów, któreśmy już tyle razy mieli sposobność słyszeć. Od tych głosów, którymi przemawia instynkt samozachowawczy, należy odróżnić wabiące wołanie koguta, gdy chce kurze wskazać ziarnko, lub robaczka, nie tylko bowiem ten głos jest zupełnie zrozumiały dla kur, ale co dziwniejsze, kogut, stojąc nad tłustym kąskiem, świadomie ponawia swe wezwanie tak długo, dopóki nie osiągnie swego celu, t. j. dopóki kura nie nadbiegnie.

Że istnieje radosne szczekanie i gniewne szczekanie, wiemy wszyscy z obserwacji. Otóż badania ujawniły u psa rozgniewanego obecność litery „a" i dwugłoski „au", poprzedzonej niekiedy spółgłoską „w". Jak wiemy jednak, rasowy owczarek profesora Schmida wydawał w gniewie szczek podobny do dźwięku „u"; terriery i jamniki różnią się też między sobą, a zgoła są odmienne od innych psów, słowem uczony doszedł do przekonania, że poszczególne rasy psów mają swój własny język.

Badania, przeprowadzone na wiewiórkach, świnkach, kotach, jagniętach, kurach, kogutach i kurczątkach, gęsiach różnego rodzaju i wieku (od 8 dni do 3 lat), kaczkach, gołębiach, ptakach egzotycznych, żabach i in., wykazały, że wszystkie te zwierzęta posiadają własną mowę, zapomocą której nietylko same porozumieć się mogą, ale którą nawet człowiek niejednokrotnie rozumie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Smaza** w Z.: Zagadka, o której Pan pisze, była dość łatwa i już z pierwszych określeń można się domyśleć całości. Że tam reszta niebardzo wyraźna, to nic nie szkodzi. — **Jerzy Kosiński** w M.: Z opisanego zdarzenia można było zrobić ładną nowelkę. Tak, jak jest: nie. — **Alfons Czader** w S. W.: Za zagadki dziękujemy — pójdą. — **Witold Urbanek** w K: List wręczyliśmy Maćkowi, ale gdy mu go przeczytał organista, powiedział, że go do druku nie da, bo nie badał tej sprawy i nie wie, jak rzeczy stoją. — **Włodzimierz Czubak** w K.: Układanki zamieścimy. — **Jan Syc** w Z.: „Podróż po dalekich krajach" przygotowujemy do dalszych numerów bardzo starannie. Ponieważ opisy te znalazły tak wielkie uznanie u Czytelników, chcielibyśmy, aby w przyszłości były jeszcze bardziej zajmujące. Mamy nadzieję, że tak będzie. — **Karol Magda** w N.: Gdy tylko zdarzy się jaki ciekawy wypadek w okolicy, niech Pan natychmiast go opisze, a chętnie zamieścimy. — **Bronisław Słomka** w N. S.: Zagadki czekają na swą kolej, kiedy czas na nie przyjdzie, trudno nam przesądzić. — **Szymon Nowik** w Z.: „Więzień" dobrze napisany, choć sam fakt wygląda raczej na opis kronikarski. — **Zofja Stosówna** w W. B.: To przyjemnej zabawy życzymy — no i oczekujemy odwiedzin. — **Aleksander Dudek** w P.: Numery od Nowego Roku możemy wysłać, lecz bez Nr. 6, którego nam brak. Prosimy napisać nam w tej sprawie. — **Józef Topolski** w B.: Należytość od p. L. Wall po potrąceniu rabatu wynosi 24 zł. Ta książka, o którą Pan pyta, dawno wyczerpana

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Krokodyl
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzęta podbieg.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kolej elektr. l. mnoga.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Cyrkowiec.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Ameryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Poszanowanie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wychodzca.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Odbudowuję po łacinie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Katastrofa
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Filozof ateński.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ List w języku martw.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Z niczego coś uczynić.

Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą imię władcy starożytności.

2. Zagadki.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

I.

Przetnij zwykłą literę, na dwie równe części,
A to co otrzymasz, książki w sobie mieści.

II.

Kłuj wykrzyknik — to cię nie strudzi,
A rezultat — przewozi ludzi.

3. Szarady.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

I.

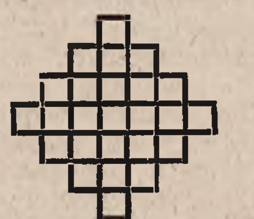
Wychyliłem duszkiem pierwszą trzecią i poszedłem do szkoły. Po drodze wstąpiłem do czwartej trzeciej kościoła, aby się pomodlić. Przyszedłem do szkoły, a ponieważ nie umiałem z łaciny bajki o drugiej czwartej, spotyka mię pierwsza druga, bo nie mogę jechać na wycieczkę do drugiej trzeciej. Nauka się skończyła, powracam do domu, a tu na obiad kucharka wyjmuje mi drugie pierwsze z trzeciego i pół drugiego. Po obiedzie przeczytałem „Ojca zadżumionych" i tu znalazłem całość.

II.

Pierwsze czwarte lekarz czyni,
Drugie pierwsze gospodyni
Smaży gościom na wieczerzę,
A żeś silny to ci wierzę,
Bo masz wielkie pierwsze drugie.
Zbrodniarz cierpi, trzecie drugie.
Bóg nie da czwartych trzecich za złość,
A zatarasowanie — całość.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Adam Galer z K.).



Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Do łowienia ryb. 3) Gęsty płyn. 4) Zasłona. 5) Rzemieślnik. 6) Słup. 7) Spółgłoska.

6. Układanki.

(Ułożył Józef Weber z K.).

Instrumenta muzyczne + przysłówek = owoc południowy.

Zaimek + spółgł. + linje geometryczne = ptaszek.

Służy do pisania + owady = palenie.

Czasownik w 3 os. l. p. + spółgłoska + wąwóz = instrument muzyczny.

Kościół + zaimek = król egipski.

Zaimek + z eleń = miasto.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 29 „Roli": 1. Logogryf: Lech, Czech Rus. 2. Zagadki: I. Masło-słoma. II. Wykakawy. 3. Szarada: Wieliczka. 4. Łamigłówka: Leszek. 5. Szarada: Gondola. 6. Układanki: Cieszyn, Jamajka, Sanok, Rabka, Tarnów.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Alfons Czader z S. W., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Jan Smaza z Z., Michał Kogut z L., Jan Nalepa z N. i Karol Słomka z D., Franciszek Macioł z S. B.

Nagrody wylosowali pp.: Alfons Czader z S. W. i Jan Smaza z Z.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Inserat.

Jest do odstąpienia obrączka złota, mało używana, z przyczyny zerwania małżeństwa — są również do sprzedania zęby mało używane po teściowej — za połowę ceny, z podniebieniem.



Na czem?

— Gdzie państwo wczoraj byli?

— W teatrze.

— Na czem?

— Wie heist na czem? Na dwa aksamitne krzesła.

Dobry człowiek.

Narzeczony (do teściowej, która krótko przed ślubem wśród łez żegna się z córką): Nie mogę patrzeć na łzy kochanej mamy. Serce mi pęka z bólu. Niech więc mama w imię Boże weźmie lepiej swoją córkę z powrotem!



„W sam czas".

Lekarze w klinice chcieli mnie operować. W sam czas odkryli jednak, że nie mam pieniędzy i to uratowało mi życie.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 26 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·05 do 1·65 zł.	Jałownik	od 1·15 do 1·70 zł.
Woły . .	od 1·38 do 1·77 zł.	Cielęta .	od 1·30 do 2·20 zł.
Krowy .	od 0·92 do 1·62 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·75 do 2·82 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·20 do 3.60

Giełda płodów rolniczych

z dnia 26 lipca b. r.

Pszenica	47·00—48·00	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto .	25·00—25·50	Ziemniaki stoł.	5·00—6·00
Owies .	26·00—27·00	Koniczyna nasienn. czer.	00·00—00·00
Jęczmień .	25·00—26·00		
Fasola biała	120·00—130·00	Mąka żytnia	42·00—43·00
Groch zwyk.	50·00—53·00	Mąka pszen.	77·50—78·50
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	18·00—19·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·00—16·50